WARSWAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 17 Maja 1913 r. № 20.

LIGA DOBROCI.

Utyskiwania na tysiączne dolegliwości bytu, głuche jęki bólu, szmer niezadowolenia, pomruk wygrażań, są to codzienne, nieustanne odgłosy, któremi mieszkańcy globu ziemskiego żalą się sobie wzajem i wszechświatowi. Gdyby lotnicy, szybujący ponad ziemią, posiadali jakiś niezmiernie udoskonalony instrument, łączący ich słuch z echami ziemi, echa te brzmiałyby dla nich nieskończenie minorową skargą na życie. A cóż dopiero gdyby pochwycić wibrujący w przestrzeni, choć stłumiony przemocą, całokształt skarg tych, co cierpiąc milczą...

O tem, że tak jest, wiedzą mniej więcej wszyscy, nietylko pesymiści. Nie zgłębiając teoretycznych pociech, jakiemi opatruje dusze ludzkie religia i filozofia, warto zwrócić uwagę na to, w jaki sposób przyczynić się można do *ulepszenia bytu* mieszkańcom doliny łez, nad którą góruje skrwawiony szczyt Golgoty...

Wiadomo, że mnóstwo wysiłków idzie na ofiarę tej sprawie. Kiedy na wojnie ścina sroga śmierć całe łany młodzieży, kiedy płoną wsie i miasta, i szrapnele prują wnętrzności ludziom i zwierzętom, kiedy chęć zysku lub nienawiść uciemięża słabszych na korzyść mocniejszego, wszystko to dzieje się w imię polepszenia bytu jakiegoś odłamu ludzkości. Ale odgłosy tych walk i tych zwycięstw nie zmieniają istoty rzeczy. Hymn skargi brzmi ciągle z przerażającą monotonią cierpienia.

Myśl ludzka zapragnęła przeniknąć, o ile to jest w jej mocy, ciemności, otaczające warunki ziemskiego istnienia. Myśl ludzką nuży jednostajność formy cierpień i wyrzekań, myśl ludzka pragnie wynaleźć sposoby, jakiemiby uczynić życie poprostu znośniejszem. Elektryczność, awiatyka, telegrafy, telefony, automobile i tysiączne ułatwienia komunikacyi i wygody życia nie zmniejszyły ilości cierpień ogółu. Przeciwnie nawet. Większość wynalazków służy sile zniszczenia. Zatem prawdziwy postęp ku lepszemu nie wychodzi z fabryki lub z laboratoryum.

Myśl ludzka kieruje się w inną stronę.

Ciekawe są jej wędrówki i badania. W rozmaitych częściach ziemi zakiełkowały niemal równocześnie jednakie ziarna, idące niewątpliwie z posiewu pierwszego chrześciaństwa; pojawiły się drobne światełka, jakby błyszczące ongi w katakumbach oliwne kagańce. I zaczęto sobie opowiadać takie ciche prawdy: że jednak życie mogłoby być znośniejsze, gdyby ludzie byli trochę lepsi, trochę względniejsi, trochę poczciwsi, niż są jedni względem drugich.

A inni rzekli, że gdyby ludzie zastanawiali się więcej nad tem, z czego się składa ich własne zadowolenie lub niedola, staliby się mistrzami sztuki życia.

Jeszcze inni dodali, że tej sztuki życia trzeba się uczyć długo i wytrwale, i wedle jej zasad kształtować młode pokolenia.

Wreszcie coraz więcej głosów utrzymuje, że najpiękniejszą a najbardziej rozpowszechnienia godną cnotą jest—dobroć

— I uprzejmość—dorzuciła kobieta.

Otóż na podstawie tych obrad powstały dwie Ligi Dobroci. Najprzód w Ameryce, potem w Szwajcaryi, następnie w Rzymie, w Londynie, aż wreszcie we Francyi.

Potem w Rzymie i w Paryżu założono *Ligę Uprzejmości*. Jedna i druga mają na celu zmniejszyć w codziennem życiu udręczenia, któremi nas poi wciąż ten rozpanoszony, ohydny i okrutny ludzki *egoizm*.

Założycielką Ligi Dobroci we Francyi jest mieszkanka Paryża, znana filantropka, pani Eugène Simon. Serce jej, zwrócone ku cierpiącym, bada pilnie najbardziej zajątrzone społeczne rany. Dzięki pani Simon, niejedna polska dziewczyna, zaplątana w sieć wstrętnych handlarzy żywym towarem, wydarta została z ich rąk i zwrócona rodzinie. Obecnie Liga Dobroci gorliwe znajduje w niej poparcie i coraz więcej się rozpowszechnia. Chęć skierowania młodego pokolenia ku solidarności uczuciowej, mającej na celu dobro, skłoniła panią Simon i pana Darot, dyrektora Szkoły Doskonalenia się, do założenia, z pomocą nauczycieli i nauczycielek, związków dziecięcych, przyjmujących na członków tylko ochotników, którzy dobrowolnie składają obietnice służyć idei Dobroci w miarę możności i z uwzględnieniem pola działania odpowiedniego wiekowi. Jak tylko dziecko zaczyna chodzić o własnej sile, rozumie, gdy się do niego przemawia, wyraża swoje żądania, już jest w stanie czynić dobrze lub źle, to jest być miłem lub dokuczliwem, odtąd można kierować jego uczuciami. Najczęściej kierowane one są mylnie. Ileż matek, nianiek, bon radzą np. dzieciakowi, który sobie nabił guza, zemścić się, bijąc krzesło lub drzwi, o które się uderzyło, ilu opiekunów czy wychowawców nie zwraca uwagi, że dzieci męczą nieszczęśliwe domowe stworzenia, zwłaszcza koty, znęcają się nad muchami, wybierają małe ptaszki z gniazda, prześladują słabszych towarzyszy, śmieją się z garbatych, przedrzeźniają staruszków i t. p.

Te codzienne igraszki są szeregiem drobnych okrucieństw. Otóż nic dziwnego, że takie dzieci stają się potem ludźmi, czyniącymi zło półświadomie, a często nawet dla przyjemności własnej. Wiadomo bowiem psychologom i psychiatrom, że chęć zadawania cierpień, dokuczanie i męczenie staje się potrzebą i nałogiem i dochodzi nieraz do granic zboczenia umysłowego; najczęściej zaś wytwarza niezliczone odmiany

usposobień zatruwających życie sobie i drugim.

Otóż Ligi Dobroci urabiają charaktery w celu polepszenia warunków współżycia, a to w sposób bardzo prosty. Wzywają one wychowawców i dziatwę do wspólnej pracy, która ludzkość wprowadza na tory postępu moralnego. Naturalnie, cel ten wzniosły i głęboki zrozumianym być musi przez wychowawców, dzieci zaś nakłania się, aby, jeśli chcą być członkami Ligi Dobroci, uważały pilnie, czy nie zdarzy się sposobność wyświadczenia jakiejś usługi, bądź grzeczności, zrobienia drobnej osobistej ofiary na korzyść czyjąkolwiek. Tłomaczy im się potrzebę dobroci w życiu. Następnie, raz na tydzień, każde dziecko dostaje arkusiki papieru, na których powinno zanotować, co też dobrego uczyniło w ciągu każdego dnia? Te arkusiki, bez podpisu, wrzucane są do przygotowanego pudełka, i nauczyciel lub nauczycielka zabierają je, klasyfikują, wedle wartości etycznej, i przepisują w specyalny zeszyt. Na następny tydzień podczas lekcyi moralności nauczyciel odczytuje zebrane fakty i dodaje do nich odpowiednie objaśnienia. Oto sprawozdanie nauczyciela, kierującego Ligą Dobroci w szkole.

Z początku wiele kartek zwracanych było białych, bez notatek. Ale z każdym dniem przybywało ich coraz więcej. Oto jedna z pośród wielu, przekopiowana wiernie:

B...— ośmioletni członek Ligi Dobroci. Odstępuje miejsce siedzące staruszkowi, który znalazł już wszystkie miejsca siedzące zajęte.

L. .—8 lat. Stara się rozerwać matkę cierpiącą.

R.. —12 lat. Widząc upadającego przechodnia, biegnie wezwać sąsiada na pomoc, pomaga skaleczonemu dojść do apteki po opatrunek.

P...—12 lat. Czuwa nad młodszymi towarzyszami, idąc przez ulicę.

C. 13 lat.—Obronił psa przed chłopcem, który chciał go bić.

A. 11 lat.—Oddał swój podwieczorek małemu biedakowi.

P... 13 lat.—Podjął i wyrzucił do rynsztoku skórkę z pomarańczy, ażeby ustrzedz ludzi od wypadku pośliznięcia się na ulicy.

N... 13 lat.—Automobil byłby przejechał psa, ale N. klasnął w porę i psa ocalił, etc. etc.

Te drobne fakty w codziennem życiu znaczą jednak bardzo wiele. Jest w nim szczery altruizm, litość, przewidywanie, jest szlachetne współzawodnictwo i dążność do stania się pożytecznym, do oddawania usług bliźnim i opiekowania się słabszymi. Jest *zastanawianie się nad rolą, jaką z własnego wyboru każdy ludzki osobnik przyjąc może w życiu; rolą istoty dobroczynnej, nawet bohaterskiej, podnoszącej we własnych oczach istnienie własne, które przyczynia się do zmniejszenia zła na ziemi i staje się wiadomie i praktycznie pożytecznym dla otoczenia, a przeto dla cząstki społeczeństwa.* Jest cała filozofia w skróceniu i w odbiciu życia codziennego, jak w kropli ożywczej rosy, odbija się promień słoneczny.

Rozpowszechnienie *Lig Dobroci* między młodzieżą, między nauczycielami i głównie między kobietami jest niesłychanie pożądane. Nie idzie tu bynajmniej o zmniejszenie energii i siły odpornej, które powinny być pielęgnowane i rozwijane w duszy dziecka, aby nie zaskoczyło go srogie życie bezbronnem i nieuświadomionem; ale idzie o umiejętność zastosowania tej energii i siły w celach rozumnych i szlachetnie pojętych. Idzie o wykorzenienie wad, które, jak brud i pleśń, osiadają na dziecięcej duszy i nie pozwalają rozwijać się zaletom, które przy umiejętnej kulturze potęgują się i wydają wspaniałe plony. Pożyteczność Ligi Dobroci dowiedzioną została nietylko teoretycznie ale praktycznie w wielu krajach. „Wartość każdego narodu—rzekł na kongresie pedagogicznym znany uczony francuski, Gabryel Séailles—zależy od mocy charakterów, stopnia rozwoju sumień". Jak wyrobić te charaktery, jak oświecić te sumienia? Jestto zadanie niesłychanej wagi.

Ligi Dobroci wytwarzają wśród dzieci atmosferę obowiązku i kulturę uczuć. Jestto podkład, na którym oprzeć się może rozwój moralny ludzkości.

Liga Uprzejmości z Włoch przeniosła się na grunt francuski dzięki pani Andrée d'Albert, wielce światowej i utalentowanej autorki dramatycznej, która łączy w swej osobie wdzięk i niepospolitą inteligencyę. Członkami Ligi mogą być wszyscy wyznający zasadę, że grzeczność jest w każdym wypadku obowiązującą. Za dewizę służy przedwieczne motto „Nie rób bliźniemu, co tobie niemiło", za widomy znak przystąpienia do Ligi metalowy emaliowany order z napisem „pour la courtoisie". Członkowie Ligi nie wymyślają służącym nie popychają nikogo na ulicy lub przy tramwaju, nie podnoszą głosu, nie dopuszczają żadnej żyjącej istocie i starają się być stale przyjemni w domu i wśród obcych.

Pragnęłabym, aby wieść o Ligach Dobroci i Uprzejmości znalazła echo wśród polskich czytelników. Nie wątpię, że są oni nieskończenie dobrzy i uprzejmi z natury; ale wierzę nietylko w możność lecz i w konieczność udoskonalania natury przez umiejętne przystosowanie metody pomocniczej rozwojowi moralnych władz człowieka.

Paryż. *Marya Szeliga.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Chodźmy na obiad!—ozwał się Tomek, wiążąc krawat przed lustrem.

— Jednego kęsa nie będę w stanie przełknąć —zajęczał Władek.—Czy ty możesz chcieć jeść!

— Mój drogi, żebym tak to odczuwał, tobym był na czczo od dwóch miesięcy. Już w styczniu było do przywidzenia, że stryjowskie pieniądze to ananas — nie dla nas.

— Jakto? Opowiedz! Ty nawet nie przypuszczasz czem to grozi!

— Ano, każ tu podać obiad, to jedząc — będę ci opowiadał — chociaż to wszystko balast językowy — i niepotrzebny upust śliny. Fakt jest — że cała afera — figa!

— Stryj nic nie zostawił?

— Czy zostawił i ile — wie o tem tylko Barbara Tryźnianka. A kto jest i gdzie się znajduje owa Barbara Tryźnianka— otem nie wie nikt. Od kilku tygodni szukają jej za nasze pięniądze: policya, ambasada, prywatni detektywi, biura specyalne—i widzi mi się, że te poszukiwania mogą trwać lata, kosztować tysiące—i nie doprowadzą do niczego.

Staremu mało co się należy. Żył za te pieniądze — więc teraz maszynerya trzasła—i korknie lada chwila. Przyjechałem, bo trzeba nam myśleć, co będzie dalej.

— Nad tem niema co myśleć! Dalej niema nic. Niema Zagajów, niema możliwości utrzymania się dłużej—jak do Lipca. A te dwa tysiące pożyczyła mi teściowa. Co ja zrobię, czem oddam!—Władek desperacko ścisnął głowę w dłoniach.

— Także najmniejszy kłopot. Może ci w najgorszym razie położyć areszt na żonie, a chyba to wytrzymasz—zaśmiał się Tomek—zasiadając do obiadu.

Jadł z całą niefrasobliwością — i zaczął szczegółowo opowiadać przybycie do Nicei — i podał bratu ów list doktora.

Władek rzucił się gorączkowo do czytania--to bladł, to czerwieniał z wrażenia. Wreszcie skończył i z oczami wbitemi w podpis znieruchomiał.

A Tomek zapalił papierosa do czarnej kawy, i rozwaliwszy się w fotelu, spoważniał.

— Między nami mówiąc, stryj ma racyę—rzekł.—Stary całe życie nic nie robił—i my także nic. Ale najgorsza rzecz i cała moja do niego pretensya, że trudno będzie nam dajej — nic nie robić. Stary korknie sobie spokojnie—ty masz żoniny, fartuch, wikt i opierunek—a mnie na kark spada stara i Terka. Naprawdę — Zagaje uważasz za przepadłe?

— Zostaną jeszcze długi!—mruknął Władek.—A moje życie w takich warunkach!

— Jak ci baby zanadto dopieką — możesz je rzucić do dyabła Masz patent z Puław--dostaniesz posadę gdzie w Rossyi — czy na południu — na Ukrainie.

— Ależ to niemożliwe. Ta Barbara Tryźnianka się odnajdzie! Musi się odnaleźć. Trzeba się rozpytać zręcznie doktora Sabińskiego. On stryja znał, kolegowali w Paryżu.

— Taak—rzekł przeciągle Tomek. To może ten stary cap dawał mu o nas informacye. Może to był szpieg stryja.

— Co znowu. Mówił, że go ledwie pamięta—nigdy nie wyjeżdżał za granicę. Zresztą bardzo dla nas życzliwy i przyjazny.

— Mniejsza z tem, chociaż ja wierzę w życzliwość, gdy w tem jest interes, zresztą człowiek człowiekowi wilk. Czy znasz dobrze stan zagajskich interesów, bo stary mi tu dał spis, ale pewnie fałszywy—bo się wstydzi przyznać do wszystkich długów.

Wydobył arkusz zapisany z kieszeni i podał bratu, a sam zapalił papierosa i popijając kawę śledził smugi dymu i pogwizdywał przez zęby. Władek przejrzał spis i rzekł:

— Toć ojciec nie umieścił Maleckiej.

— Mówił, że ta z wdzięcznością kapitał zostawi.

—. Już wymówiła oficyalnie — i była u mnie. Powiedziała, że ojciec w drodze łaski obiecał jej zatrzymać kapitał do śmierci stryja—więc na wieść o tej śmierci, kupiła kamienicę na Starem Mieście, zadatkowała, i prosi o pieniądze. Rozumie się—zapewniłem, że będą wypłacone, boć myślałam, że to fraszka. Zresztą niema w tym spisie trzech tysięcy żydowskich należności, którzy będą najdokuczliwsi. Oni się rzucą na ruchomości i inwentarze. Są też zaległe raty Towarzystwa, nieopłacone od pół roku zasługi—otchłań—i ruina! Głos Władka łamał się—jakby dusił w sobie łkanie. Rysy Tomka, przeciwnie, twardniały—i oczy nabierały zaciętości. Przestał gwizdać.

— Psia krew!—warknął z wściekłością, ale nie rzekł do kogo stosował ten epitet.

— Masz jaką radę, widzisz wyjście?—spytał po chwili.

Władek myślał, patrząc na złowieszczy arkusz pełen cyfr.

— Może utrzymywać jak najdłużej w tajemnicy klęskę — zwłóczyć, tłomaczyć zwłokę urzędowemi trudnościami — a tymczasem starać się o kredyt. I może potroszę spieniężać co się da—i gotówkę ukryć. Zebrałoby się jakie z dziesięć tysięcy — za sągi — konie — bydło. Srebra można wywieźć, przechować, cenniejsze sprzęty także.

— A potem?

— No potem — wszystko rzucić — na pastwę. Żeby ojciec umarł—toby też katastrofę odwlekło.

— A któż będzie urządzał to spieniężanie i wywożenie. Bo ja—nie.

— Ojciec powinien wrócić. On potrafi oczy zamydlić.

— Już nie. Mówię ci, że klapnął. Płacze i desperuje — jest jak szmata!

— Mój Boże—alećtę Barbarę Tryźniankę odnajdą. Wierzyciele poczekają To niemożliwe, żeby pieniądze się nie odnalazły. A ty widzisz jakie wyjście?—masz radę?

— Ja — pojadę do Strażyca i wyznam mu całą prawdę. On ma grube kapitały i doskonałą głowę—jak chce myśleć. Twojej rady ja nie spełnię—bo to jest świństwo, takie pokątne ograbianie wierzycieli, żeby uratować marne dziesięć tysięcy. Rozumiem szwindel milionowy — ale takie paskudzenie się — to nie! Strażyc może poratuje — a pewnie coś poradzi. Trzeba też sprytnie wybadać Sabińskiego.

— A matka? Co powiesz matce?

— Powiem, że mam katar żołądka. Tak będzie zajęta leczeniem i dyetą—że to ją pochłonie.

(d. c. n.).

Aforyzm.

Jeżeli chcecie zrobić majątek z małych dochodów, kupując, stawiajcie sobie zawsze dwa pytania: pierwsze—czy ja chcę tego naprawdę? drugie — czy nie mogę się bez tego obejść? Jeżeli na te dwa pytania odpowiecie uczciwie podwoicie swe mienie.

Sydnej Szmith.

Z piśmiennictwa.

Cecylia Walewska. „Koleżanka Stefa" *).

Zbiór ten, objęty tytułem naczelnego a zarazem najdłuższego utworu i jest bardzo zajmującą i barwną mozaiką zaczerpniętych z różnych środowisk życiowych i z różnych sfer myślowych zagadnień tematów.

Spoidłem pomiędzy niemi jest prześwietlająca wszystkie te nowele gorąca miłość dobra i prawdy, głębokie współczucie dla pokrzywdzonych i cierpiących, a także silna wiara w zwycięstwo ducha, rwącego się *ad astra* i w odrodzenie ludzkości przez ofiary i poświęcenia jednostek, umiejących pociągać za sobą tłumy.

Wytrwała bojowniczka praw kobiecych, p. Cecylia Walewska, walczy o nie i na drodze artystycznych wzruszeń, jednając serca czytelników dla ogromnie sympatycznej i ciepło odtworzonej postaci „Koleżanki Stefy", jednej z takich właśnie społecznic, która ponad szczęście osobiste przekłada dobro ogółu i pracy dla niego się poświęca; co jej nie przeszkadza znaleźć to szczęście osobiste... mimochodem.

Dużo obserwacyi włożyła autorka w „Pożar więzienia"; dużo niepoślednich myśli w całostki „Z martwych dni", „Dwugłos pracy". Pod względem techniki widać postęp wielki; p. Walewska coraz swobodniej nad nią panuje. Styl jej, zawsze jasny, czysty, wolny od wszelkich dziwactw, łączy wdzięk obrazowania z siłą dobrej charakterystyki. *Hajota.*

Muzy.

Przywdziały białą, wiosenną sukienkę Muzy dorodne, Mądrości siostrzyce, i przyniosły płomienne wieszczby Skargi wraz z wytworną prozodyą Augusta de Villiers de l'Isle Adama, wraz z Renanowemi błyskawicami niestrudzonej, szukającej dyalektyki. Trzy miłe, ślicznie wydane książki, jako zwiastuny programu wydawniczego, podjętego na szeroką skalę przez Tow. Orgelbrandów pod kierunkiem Jana Lorentowicza, znanego i cenionego krytyka.

Wydawnictw książkowych mieliśmy bardzo wiele. Co rok niemal powstają zamiary nowych edycyi, ale w nowych zamiarach nie widać nigdy nowych chęci. Program bowiem zawsze jest ten sam. Ogłasza się kilka znanych i cenionych nazwisk autorów polskich współczesnych i w ten sposób pokrywa się brak idei, kierującej jakiemś wydawnictwem.

Bo przecież wydaje się jakąś powieść nie dlatego, aby ją wydać. Wiele jest firm, które chętnie kupią powieści znanych pisarzy a więc nie potrzeba na to nowej jakiejś biblioteki, czy pisma, by zapoznać się z ich utworami. Rzecz, zdaje się, jest prosta, lecz dla tego właśnie tem trudniejsza jest do... obalenia.

I trzeba było inicyatywy Wydawniczej by zapoczątkować zupełnie u nas nowy system wydawania książek. Zdecydowano w nowej bibliotece, która nosi miano Muzy, aby stała się

*) Nakład S. Orgelbranda S-ów. Warszawa. Skład główny Księgarnia E. Wende i S-ka.

pośrednikiem dla czytającej publiczności w zdobywaniu trwałych, kulturalnych dzieł piśmienniczych. Starano się zorganizować tak swój plan wydawniczy, by każda książka biblioteki stała się niezbędnym przyjacielem czy powiernikiem człowieka inteligentnego w ten sposób biblioteka nabiera też charakteru estetyczno-wychowawczego. W ten sposób podnosić ona będzie poziom naszego czytelnictwa.

Na rok bieżący obok trzech wzmiankowanych wyżej książek, które już wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach, niebawem ukażą się na półkach księgarskich następujące tomy.

1) Antologia satyry polskiej. Wybór i słowo wstępne Jana Lemańskiego. 2) Wybór poezyi Berwińskiego. 3) Piosenki Berangera, przekład Nawrockiego. 4) Cyganerya Warszawska. 5) Nieboska i Irydyon. 6) Elernir Bourges. Zmierzch Bogów. 7) Opowieści Hoffmanna. 8) Wybór pism Faleńskiego. 9) Christiansena filozofia sztuki. 10) Carlyla Historya rewolucyi francuskiej.

Dobór tych książek jest znakomity.

Lorentowicz w planie swoim nie pominął głębszych zainteresowań czytelników dla dzieł sztuki. Da więc klasyczne dzieło Christansena, by z niego urobić sobie można było sąd i oryentacye w dziedzinie filozofii sztuki. Obok zaś rozmyślań nad istotą sztuki wysunął też pomnikową książkę Carlyle'a o rewolucyi francuskiej. A wiemy przecież, czem była rewolucya dla wieku 19-ego. Zapłodniła ona ideami swemi całe to stulecie, czyli że bez zrozumienia tych źródeł nie można się dokładnie oryentować w ideologiach tak współczesnych, jak i przeszłych. W ten sposób wydawnictwo daje Czytelnikowi „Muz" fundamenty, na których wszystkie dzieła sztuki i literatury, jak posągi stoją.

Wydawnictwo to bezwzględnie musi być uważane za doskonały nabytek dla samokształcenia. Dla wsi czy dla miasta, dla pańskiego dworu czy dla skromnej szafki inteligentnego pracownika posiada jednaką wartość. Wszyscy czytać je będą, bo znajdą dla siebie odpowiednią artystyczną lekturę.

Nie na tem jednak kończy się rola „Biblioteki" wychodzącej pod kierunkiem Lorentowicza. Na jesieni, na rok następny ogłosi on nowy konspekt dzieł, w którym znów da czytelnictwu polskiemu kilkanaście znakomitych utworów. Wartoby więc było żeby wydawcy zorganizowali bezpośredni jakiś kolportaż, gdyż przez księgarnie niezawsze prowincyonalny nabywca może otrzymać to, czego chce. Zresztą nie zawsze też wie, co należałoby kupić i polega na gustach komisyonera księgarskiego. By temu zaradzić, a wartoby ze względu na szlachetny i kulturalny cel Biblioteki, trzebaby dać możność prowincyi zaznajomienia się z „Muzami". Jestem pewien, że każdy szlachecki dworek chętnie przygarnie „Muzy" pod swoje strzechy. Bo nigdzie może tak, jak na wsi, ludzie nie pożądają doskonałej, kształcącej lektury. A że cena książek tych jest bajecznie nizka i przytem wydawnictwo jest niezmiernie estetyczne, więc stanowczo należy przypuszczać, iż spotka się z życzliwem przyjęciem w naszych domach.

„Pisma co najprzedniejsze Skargi" zjawiły się w opracowaniu poety-jubilata, Wiktora Gomulickiego. Nowele de Villiers de L'Isle Adama w doskonałym, spiżowym przekładzie Wacława Rogowicza. Wstęp tłómacza daje ciekawą charakterystykę francuskiego prozaika, a więc przeciętny czytelnik wraz z nowelami otrzymuje omówienie całokształtu jego twóczości. W ten sam sposób daje wstęp do „dyalogów filozoficznych" Renana p. Grzegorz Glass.

Mamy nadzieję, że wszystkie książki pod redakcyą p. Lorentowicza będą wydane z takim samym pietyzmem. Możemy więc śmiało je polecić szerokim warstwom czytającej publiczności. Modrookie „Muzy", mądrości siostrzyce, w białej, wiosennej sukience, niech przemierzą majestatycznym swym krokiem polskie równiny od morza do morza.

Eustachy Czekalski.

Przewodniczka sufrażystek.

Mrs. Pankhurst.

Jest to do pewnego stopnia usprawiedliwione psychologicznie, że na dźwięk tego nazwiska głośnej dziś w całym świecie przywódczyni sufrażystek angielskich wyobraźnia stawia nam przed oczy widziadło jakiejś strasznej kobiety w podeszłym wieku, w zaniedbanem ubraniu, o zacietrzewionych, niespokojnych oczach i rozrzuconych, nieskoordynowanych ruchach.

Gdzieś w głowie huczy echo z trzaskiem pękającej bomby, migają przed oczyma pożarne łuny, wzniecone rękoma zdecydowanych na wszystko podpalaczek, listy i przesyłki pocztowe oblane atramentem i zżarte gryzącym kwasem, rozbite szyby wystawowe...

Jakże bardzo myli nas wyobraźnia!

Niedawno temu opublikował dr. Ethel Smyth, osobisty znajomy mrs Pankhurst, jej sylwetkę impresyjną w prasie wiedeńskiej. Czytało się jego słowa ze zdziwieniem, wprost z niedowierzaniem. Milszej kobiety chyba w całej Anglii nie znajdzie.

Smukła, średniego wzrostu, o delikatnych ujmujących rysach, przedziwnie proporcyonalnie zbudowana, o głowie trzymanej prosto, nienagannie osadzonej na barkach, zazwyczaj blada lecz z tym nalotem prześlicznego znikającego rumieńca, którego mogłaby jej pozazdrościć najbardziej rasowa, młoda dziewczyna. Przytem patrzy spojrzeniem niezwykle łagodnem a jednak przenikliwem.

Odbieramy więc zasadnicze wrażenie, że stoi przed nami kobieta ogromnie miła, przystojna, w średnim wieku, zjawisko, z którego promieniuje *„das ewig Weibliche"*

Wrażenie to znika potroszę i zmienia stę w uczucie niekłamanego szacunku, gdy mrs. Pankhurst pocznie mówić swym melodyjnym głosem, giętkim i posiadającym znakomite zdolności modulacyjne. Czuje się, że poza kobiecością kryje się tam duży autorytet i zasób niekłamanej wiedzy.

Mrs. Pankhurst żyła od młodości w żywej atmosferze politycznej. Jeszcze jako dziewczę, w wiośnie wieku poślubiła adwokata, pioniera walki o prawa polityczne kobiety, człowieka dużych zdolności i nieskazitelnego charakteru, bo umiał on zawsze iść za niezłomnemi przekonaniami, nawet za cenę dużych korzyści materyalnych. Toteż gdy umarł, młoda wdowa znalazła się z czworgiem drobnych dzieci w nielada kłopotliwem położeniu, bo bez środków do życia. Lecz prędko wzięła się do dzieła, ani myśląc rozpaczać. Zyskała nieźle płatną posadę registatorki w urzędzie metrykalnym, później sekretarki niezawisłej partyi pracy i przy zapobiegliwości dała wszystkim dzieciom wykształcenie uniwersyteckie.

W tym czasie nastąpił pewien korzystny zwrot w jej stosunkach rodzinnych, tak, że mogła porzucić dotychchzas zajmowaną posadę i utrzymać się z własnych funduszów. Wtedy to poświęciła się wyłącznie pracy publicznej i wstąpiła do wojowniczej sekcyi sufrażystek, noszącej nazwę Społeczno-publicznej Unii Kobiet (W. S. P. U.).

Co się tyczy wyrobienia politycznego i uprawnienia do zabierania głosu w kwestyach społecznych, scharakteryzować można krótko panię Pankhurst, jeśli się powie, że przewyższa ona niezaprzecznie wszystkich wybitnych współczesnych polityków angielskich pod względem wiedzy i wykształcenia. Jest ono tak głębokie, że ustępuje przed niem nawet naczelny rys charakteru mrs. Christabel Pankhurst: uprzejmość i przedziwny czar osobisty, który się stał przysłowiowym w Anglii.

Sposób myślenia wielkiej działaczki jest niezmiernie oryginalny i śmiały. Zawsze umie ona ująć kwestyę zasadniczo i dopatrzeć się w niej stron niedostrzegalnych dla innych. Przy całej żywości opisu i ekspresyi wyrażeń dba pani Pankhurst o wykwintną nienaganną formę, nad której doskonałością czuwa jej wrodzona skromność i takt. Chwila nie zdoła jej unieść.

Jakkolwiek w obronie własnego zdania gotowa jest zawsze do walki, przecie złożyła niejednokrotnie dowód dobrej woli, słuchając uważnie argumentów przeciwnika i uznając bez fałszywego wstydu błędy w własnem myśleniu. Ochotę do bezustannego dopełniania swego wykształcenia i korygowania pojęć wedle ostatnich wyników wiedzy, uważać trzeba za jeden z naczelnych rysów w charakterze mrs. Pankhurst.

Ci, którzy mieli sposobność bezpośredniego zetknięcia się z tą wybitną działaczką, podkreślają, że należy ją uważać za najlepiej wychowaną kobietę w Anglii, nacechowaną uroczą prostotą, szacunek budzącym autorytetem i niezrównanym taktem, za istotę złożoną z dziwnej mięszaniny uprzejmości i krańcowej rezerwy.

Nikt nie słyszał jeszcze, by p. Pankhurst zdołała popaść w przesadę w jakimkolwiek kierunku.

Ogromna ruchliwość i pracowitość jej intelektu sprawia, że p. Pankhurst doświadcza czasem nadmiernego znużenia, jakkolwiek umie się obchodzić z własnemi siłami bardzo ekonomicznie, a liczy zaledwie kilku zaufanych przyjaciół. W takich chwilach porzuca zupełnie ludzkie towarzystwo i poszukuje równowagi duchowej w bezwzględnej samotności. Dużą usługę oddaje jej wtedy wybitne zamiłowanie do muzyki, teatru i lektury.

Dopełnimy tę sylwetkę, jeśli wspomnimy, że przy całej umiejętności panowania nad sobą, zdradza się mrs. Pankhurst rysami natury prawdziwie wulkanicznej, wybuchowej. Jak sama jest nadzwyczaj ścisła w dowodzeniu i argumentacyi, tak łatwo ulega zniecierpliwieniu, gdy zdarzy jej się polemizować z płytszym frazesowiczem. Żywiołowość jej wnętrza przybiera czasem cechy niepokojące. Czuje się, że są pewne rzeczy i kwestye, w których ta kobieta nie zna granic ani przeszkód.

Jak wiadomo, uwięziono panią Pankhurst ostatnio, ponieważ nie chciała złożyć przyrzeczenia, że do czasu przeprowadzenia rozprawy głośnej zagwarantuje rządowi angielskiemu zupełny spokój i powstrzymanie jej zwolenniczek od demonstracyi przeciw uwięzieniu przywódczyni.

Skutkiem choroby, przeniesiono ją w tych dniach do szpitala, a lekarze uważają stan jej zdrowia za groźny.

Śmierć jej należałoby uważać, bez względu na zapatrywania w kwestyi kobiecej, za niepowetowaną stratę dla społeczeństwa angielskiego, które niewiele posiada tak wybitnych i fascynujących jednostek, jak mrs. Christabel Pankhurst.

Naszym Czytelnikom znana jest wielka działaczka angielska z kilku artykułów oryginalnych, pomieszczonych w zeszłych latach w „Tygodniku mód i powieści“ w przekładzie p. Marczewskiego, pisanych przez p. Pankhurst specyalnie dla naszego wydawnictwa.

B. B.

Rozbudzenie.

Ziemia się rozbudziła i słodkim uśmiechem
ogrzewa dzieci swoje, co w głębi jej łona
ukryły się przed śmierci okrutnej oddechem,
a które matka-ziemia skryła, nie zrażona
ani śniegu powłoką, ani wichrów echem.
Dziś, ogrzana ciepłemi promieniami słońca,
przywołuje swe dzieci do życia nanowo,
resztki skrzepłej powłoki oddechem roztrąca
i w pokorze swą prośbę zanosi:
„Jehowo,
niechaj łza Twoja spłynie, łza szczera, gorąca,
niech zamarłe, uśpione rozbudzi, nasyci,
niech z zamrozu uwolni i życie w nie wleje,
niechaj kroplą łzy Twojej ześle szczęścia wici,
budząc zmarłe do życia i w sercu nadzieję,
że słońce, jasne słońce znowu nam zaświeci“.
A Jehowa, wsłuchany w matki-ziemi jęki,
dłoń swą w błogosławieństwie wzniósł na świat
mizerny,
a świat rozpoczął pracę i pracą niósł dzięki...
I rozkazom Jehowy będąc zawsze wierny,
rozbudził miłość w sercach, a ukoił jęki.

Z. MORAWSKA.

Ruch pedologiczny w roku 1912.

Z polskiego T wa badań nad dziećmi, P. Aniela Szycówna.

„Na poznaniu dziecięcia i człowieka wszystko zasadzać mieliśmy za powinność“.

Grzegorz Piramowicz.

Te słowa znakomitego polskiego pedagoga wzięło sobie za motto T-wo. badań nad dziećmi i w sprawozdaniu ze swej całorocznej działalności wykazało, że w ciągu tego czasu zabiegało usilnie, aby mu się nie sprzeniewierzyć.

Na początku przewodnicząca T-wa, p. Aniela Szycówna, daje krótki rzut oka na ruch pedologiczny w ciągu 1912 roku.

T-wo badań nad dziećmi odbyło w ciągu roku sprawozdawczego 8 posiedzeń naukowych.

W 1912 otwarty został oddział Tow. w Łodzi, co wpłynie na rozszerzenie działalności, otrzymało też T-wo zaproszenie na obchód 250-lecia założenia uniwersytetu Lwowskiego.

Zainteresowanie się badaniami nad dziećmi stale wzrasta, dowodem czego jest coraz liczniej napływający materyał z pensyi warszawskich i prowincyonalnych, a także i ze szkół męskich.

Galicya nadesłała także zbiór wypracowań ze Lwowa i z Bochni.

Zebrań naukowych odbyło się 10. Na pierwszem z nich prof. Appel mówił na temat: „Poznajcie mowę dziecka“ a p Aniela Szycówna zaznajomiła zebranych z rezultatem swoich badań nad „definicyami u dzieci“. Na drugiem obecny kierownik szkoły w Osadach Rolnych w Studzieńcu przedstawił swój Esteryometr do badań psychologicznych.

Na następnych posiedzeniach zabierały głos prawie same kobiety, dzieląc się ze słuchaczami rezultatami swoich badań, a więc: p. Jadwiga Warszewska zdawała sprawę ze swej pracy, wykonanej w pracowni psychologicznej w Warszawie, p. t. „Twórczość podświadoma u dzieci, p. Sikorska-Karyory zaznajomiła obecnych ze swemi badaniami stanu fizycznego dziewcząt jednej z pensyi warszawskiej, p. A. Szycówna przedstawiła „Nowe pomysły i prace w dziedzinie badań inteligencyi“ p. Anna Grudzińska mówiła, czem jest pieniądz w ręku dziecka.

Taż sama badaczka dała ciekawy referat p. t. „Gminy szkolne“, w którym przedstawiła rozwój idei samorządu szkolnego w Ameryce i Europie Zachodniej.

P. Zofia Majewska przedstawiła bogaty materyał ćwiczeń samodzielnych dzieci w wieku od lat 7—12, pisanych przez uczniów i uczenice szkół ludowych, zestawiając je z pracami dzieci ze sfery oświeconej; p. Lublinerowa dała sprawozdanie z kongresu w Bernie w sprawie dzieci nienormalnych, a p. Dorota Zylberowa mówiła o sądach estetycznych dzieci, wreszcie dr. Leon Wernic wskazywał nowe drogi w badaniach lekarzy szkolnych.

Osobne posiedzenia odbywały komisye naukowe. I tak: Komisya badań mowy dziecka gromadziła odpowiedzi na kwestyonaryusze, rozpatrzyła szemat kwestyonaryusza, opracowanego przez pp. Szycównę, Rybicką i Poniatowską co do nadsyłania wypracowań dzieci.

Komisya badań charakteru, odbyła 3 posiedzenia, poświęcone głównie przygotowywaniu dwóch kwestyonaryuszy: jednego do badania charakteru dziecka a drugiego—objawów ambicyi u dzieci.

Komisya badania rysunków dziecięcych, której zadaniem było opracowywanie nadsyłanego materyału, doprowadziła swoją pracę do końca I-ej części. Zadania tego podjęła się p. Grudzińska. Przedstawiało to dosyć trudności, zgromadzono bowiem 10,000 rysunków 1113 dzieci i ułożono je w 30 tablicach procentowych. Członków liczy Towarzystwo 100 rzeczywistych a 31 popierających—jest to cyfra bardzo mała.

Wkońcu wspomnieć jeszcze należy o niedawno zawiązanym Oddziale Łódzkim, który liczy już 89 członków, skompletował specyalną bibliotekę i urządził w ciągu swego istnienia trzy odczyty publiczne.

W lokalu Towarzystwa odbywały się systematyczne wykłady z zakresu psychologii pedagogicznej, które prowadziła p. Baumgartenówna, i urządzono jedno posiedzenie naukowe z referatem p. A. Szycówny p. t. „Wypracowania szkolne“.

K. D.

Konkurs na ogródki przy willach.

W zapowiedzi wystawy rolniczo-przemysłowej z oddziałem ogrodniczym, organizowanej w Milanówku w czerwcu r. b., wspominaliśmy o projektowanym konkursie na plany ogródków przy willach.

Obecnie Ziemianki Kółka Grodziskiego złożyły warunki i program szczegółowy na ręce T. O. W., które konkurs ten podaje do wiadomości pulicznej. Obejmuje on projekty 3 ogródków przy willach, a mianowicie:

1. Na przestrzeni pół morga, z którego $^1/_4$ m. przeznacza się pod ogród ozdobny, a $^1/_4$ pod ogród użytkowy.

2. Na przestrzeni 1 morga, z którego $^1/_2$ m. przeznacza się pod ogród użytkowy, a $^1/_2$ pod ozdobny.

3. Na przestrzeni $1^1/_2$ m., z którego 1 mórg przeznacza się pod ogród ozdbny, a $^1/_2$ pod użytkowy.

Ogrody te mają być tak pomyślane, ażeby stanowiły ponętne otoczenie willi, zamieszkiwanej przez cały rok, i dostarczały produktów ogrodniczych na użytek właściciela i jego rodziny. Projekty i dołączone do nich opisy i kosztorysy będą miały duże znaczenie lokalne, gdyż muszą być przystosowane do ziemi lekkiej na przepuszczalnem podłożu i do cen, ustalonych w Milanówku i jego okolicy. Naturalnie, ponieważ rozmieszczenie i wymiary wszystkich zabudowań są dowolne, więc projekty nie będą rozwiązaniem jakiegoś zagadnienia poszczególnego, lecz będą stanowiły wzory, na których opierać się mogą posiadacze siedzib podmiejskich i przystosowywać zaczerpnięte z nich motywy lub zestawienia roślin do potrzeb wła-

snych. Będą one też dodatnio oddziaływały na gust publiczności i może przyczynią się do stopniowego znikania z powierzchni miast-ogrodów nieudolnych tworów domorosłych pejzażystów. Pod względem popularyzacyi dobrych wzorów uważamy teren wystawy w Milanówku za obrany nader szczęśliwie.

Do konkursu zgłaszać swe prace mogą tylko ogrodnicy polscy. Za względnie najlepsze projekty są wyznaczone dwie nagrody: 1-sza w sumie rb. 100, — druga — 50. Termin składania dla prac miejscowych w kancelaryi Tow. Ogr. Warsz. upływa o g. 3-ej p. p. d. 10 czerwca 1913 r. Przed tym terminem też powinny być oddane na pocztę projekty autorów zamiejscowych.

Po osądzeniu plany będą na czas trwania wystawy zawieszone w pawilonie Ziemianek w Milanówku, a później wystawione w lokalu T. O. W. w Bagateli. Projekty nagrodzone stają się własnością Tow. Rol. Grodziskiego, które też zastrzega sobie prawo reprodukowania ich w „Ogrodniku“ i innych pismach z ujawnieniem nazwisk autorów.

Plany sytuacyjne i szczegółowe warunki konkursu wydaje w godzinach biurowych kancelarya T. O. W.—Bagatela 3.

Sąd konkursowy stanowią panie Ziemianki: Kazimiera Szpilewska-Neronowiczowa i Irena Zakrzewska, oraz ogrodnicy p. p. Stan. Brzozowski, Teodor Chrzański, Piotr Hoser, Franciszek Szanior i Walerjan Kronenberg.

„Ogrodnik“.

Zdobycze techniki.

Ogrzewane ubranie.

Prócz światła i siły popędowej daje nam prąd elektryczny także ciepło. Znana jest zasada fizyczna tego ogrzewania: Jeżeli włączymy w przewód elektryczny cienki drucik, prąd elektryczny rozgrzewa go, a nawet rozżarza, zmuszony przy przejściu pokonać olbrzymi opór. Na tej zasadzie oparto konstrukcyę piecyków elektrycznych, maszynek do gotowania kawy i herbaty, żelazek do prasowania i rozmaitych innych przyrządów, przyczem drucik jest zwykle wtopiony w trudnotopliwą glinkę lub inny podobny materyał.

Ogrzewane elektrycznie dywany, poduszki, a nawet kompresy i bandaże lekarskie, to tylko dalszy etap w praktycznem zastosowaniu zasady. Ostatni rok wprowadził jako nowość ogrzewane elektrycznie rękawiczki, których posiadacz nosi w kieszeni małą baterye elektryczną. Nowością przyszłej zimy będą płaszcze elektrycznie ogrzewane.

Powstanie swoje zawdzięczają przypadkowi. Niedawno temu odbywało kilku uczonych amerykańskich obserwacye astronomiczne w Północnej Ameryce. Noce były mroźne, zimno dokuczało im srodze, mimo ciepłych okryć zwierzchnich. Wówczas jeden z nich wpadł na pomysł sporządzenia sobie ubrania na wzór elektrycznie ogrzewanych dywanów. Pomiędzy podszewkę i materyał polecił włożyć tkaninę z azbestu i drucików platynowych, które połączył z kontaktem elektrycznym.

Rezultat był tak dobry, że towarzysze poszli niebawem za jego przykładem,—gdy zaś pisma opowiedziały o wypadku, zainteresowali się nim przedsiębiorcy i udoskonaliwszy nieco przypadkowy wynalazek, postanowili już najbliższej zimy wprowadzić go na targ światowy.

Ogrzewany elektrycznie płaszcz może znaleźć szerokie zastosowanie. Z zadowoleniem powitają go niewątpliwie przedewszystkiem automobiliści i lotnicy, którzy najbardziej narażeni są na działanie zimna. Przyda się bardzo myśliwym, uczonym, zmuszonym do badań pod gołem niebem, dalej, malarzom, malującym zimowe pejzaże. W automobilu, w łodzi motorowej, w aeroplanie będzie mógł być używany bez pomocniczych przyrządów, gdyż znajdują się tam już akkumulatory elektryczne; wystarczy tylko przyłączyć druty ubrania do kontaktu. W innych wypadkach posiadacz ubrania będzie musiał zaopatrzyć się w niewielki akkumulator, któryby dostarczał mu prądu do ogrzewania. W każdym razie, nowość jest interesująca; możnaby nawet żartobliwie powiedzieć: przełomowa. Dotąd bowiem człowiek kulturalny i szczycący się swą wynalazczością, ogrzewał się, gdy się znalazł na wolnem powietrzu, taksamo, jak jego praszczurowie z najdawniejszych epok ludzkości; otulał się w skóry zwierząt. Dzisiaj po raz pierwszy broni się przed chłodem zdobyczami swej kultury w zakresie techniki.

William.

Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“

o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

P. Stanisława Okołowowa z Podhorców (do której niedawno wysłaliśmy list), zapisując się do „Związku“, pisze: „Amerykanki prześcigają się nawzajem kosztownością strojów, my polki prześcigajmy się skromnością ich i praktycznością. Kobieta musi się ubierać estetycznie, ale nadmiernemi wydatkami nie obciążać domowego budżetu z krzywdą dla wielu pożyteczniejszych rubryk.

A odpisując dalej szczegółowo na ankietę, największy nacisk kładzie p. Ok. na *ubranie domowe i ubranie dla lekarek*. Pierwsze powinno być dobrze obmyślone, starannie przerobione,jeżeli zużywamy na nie suknie strojniejsze, zawsze do twarzy i zawsze z tą myślą aby było miłe dla oka najbliższych, dla męża... dzieci. Źle czynią kobiety, które wraz z wyjściem za mąż zaniedbują się. Do gospodarstwa mam ładny kaftanik luźny ze spódniczką krótką, które bardzo dobrze mnie ubierają. Formę wzięłam z Naszego Domu zeszłorocznego, w N. 7. (fig. 17) podaną. Zmieniłam kołnierz i rękaw, materyał—samodział, doskonale mi służy.

Co zaś do ubrania dla lekarki, jestem zdania, że powinna się tak ubierać, aby strój jej latem piorąc doskonale, zawsze był wygotowany,—w zimię, aby dezynfekcya nie szkodziła ubraniu. Koloru czarnego winny unikać lekarki.

P. J. Skrzeszewska z Kościesza w bardzo miłym liście upewnia nas, że wezwanie nasze sympatycznem echem odbiło się w szerokich kołach kobiet polskich, poważnie i rozumnie myślących.

Strój, według zdania p. S., powinien ściśle łączyć się z tym, kto go nosi. Kobieta każda, a zwłaszcza ładna, powinna być ładnie ubrana. Kobieta, ten najpiękniejszy twór Boży, grzeszy, jeśli się szpeci nieestetycznem ubraniem; powinno na niej oko spoczywać, jak na pięknem dziele sztuki.

Nie znaczy to jednak, aby wydawać dużo było jej obowiązkiem; przeciwnie, punktem ambicyi winno być nie wydawać wiele a ubraną być dobrze. Osiągnąć to można jedynie, kupując rzeczy dobre, gatunkowe. Zaopatrzenie się w nie narazie pociąga za sobą większy koszt, ale natomiast służy znacznie dłużej, więc wypłaci się sowicie. Ubranie, które dla każdego stanu, wieku, zawodu jest niezbędne—to kostyum angielski. Bluzeczka, biały kołnierzyk, białe mankiety i zawsze się jest świeżo i dobrze ubraną.

Jako sposób rozprzestrzeniania naszych wyrobów, *na pensyach stanowczo powinno się wprowadzić używanie samodziałów*. W lecie płócienka, w zimie materyały wełniane, trwałe i praktyczne. Przy sposobności, pani Skr. upomina się o piękne nasze kilimy.

Tyle ozdób zużywamy w mieszkaniach, a tak rzadko gdzie spotyka się ładne nasze kilimy, które w gabinetach, jadalniach, przedpokojach wyborne mogą mieć przystosowanie. Kończy list, zapisując się do Związku.

P. Karczewska z Lubomierza, do której osobny list wysyłamy, bardzo ciesząc serce nasze całą treścią listu, notuje znamienny fakt, który, na szczęście, już i z innych okolic mieliśmy do zanotowania, a mianowicie, że w okolicy, którą zmmieszkuje, prawie nikt lekkomyślnie na stroje nie wydaje pieniędzy. Czasem ubierają się więcej kobiety bezdzietne, ale wogóle strój nie zajmuje wiele czasu kobietom, ani nie pochłania sum bezmiernych. Do Związku się zapisuje — nadsyłając trzy ruble, za które dziękujemy.

P. Lucyna Zuchowiczowa, życząc powodzenia rzuconej przez nas myśli, do związku się zapisuje.

Szarotka z Warszawy łączy się całą myślą z naszym programem, podjętym dla dobra ogólnej sprawy. A w zapatrywaniu na modę zgadza się w zupełności z tem, co drukowaliśmy w pięknym liście p. Ossowskiej z Libawy. „List ten, to wzór dla polek“—pisze nam *Szarotka*, co notujemy z radością, w przekonaniu, że i p. Os. nie będą te słowa obojętne.

P. Anna Radobylska-Hubarewicz z Podola prosi o wpisanie Jej do Związku, uznając całą pożyteczność naszego wezwania.



N. 1. Ubranie wizytowe z szarfą bayadère

N. 2. Suknia biała z haftem i koronką.

N. 3. Ubranie wizytowe z materyi ramagèe.

Opisy do N-ru 20-go.

N. 1. Ubranie wizytowe z szarfą bayadère.

Rycina 1 przedstawia wzór sukni z niezmiernie modną i najświeższą nowość przedstawiającą szarfą bayadère, o której czytały Łaskawe nasze Prenumeratorki w korespondencyi z Paryża w N. 17 „Naszego Domu“. Przy sukni z krepy bawełnianej lub cienkiej wełnianej, ceglasto ponsowego koloru, szarfa z miękkiej materyi jedwabnej czerwonawo-bronzowej 110 cent. szerokiej. Bluzka kimono na podszewce z przodu zapinanej, ma głęboki wykrój, zasłonięty białą kamizelką, głęboko krzyżowaną, przyczepianą do podszewki; przy sukni wełnianej kamizelka będzie jedwabna, przy letniej do prania batystowa. Wykrój bluzki dopełnia podszyty brzegiem kołnierz jedwabny z podwójnie wziętej materyi, zapięty z przodu klamrą szmuklerską. Spódnica w dwa bryty, zachodząca w górze gorsecikowo, obciśnięta na biodrach szarfą, przewiązaną z przodu, więcej ku prawej stronie; oba końce łączy u dołu jeden duży kwast szmuklerski. Przy kamizelce dany płasko wyłożony kołnierz z haftu angielskiego.

N. 2. Suknia biała z haftem i koronką.

Strojna toaleta biała, odpowiednia na zabawy ogrodowe, na zebrania u wód, może być z voile wełnianego lub jedwabnego, z batystu albo z płótna bułgarskiego. Stosownie do materyału, dobrać trzeba koronkę grubszą lub cieńszą i haft na batyście lub płótnie. Suknia z tyłu zapinana, ma stanik podszewkowy mocno wycięty; wierzch bluzkowy przymarszczony około szyi na sznureczek, bez kołnierza, przybrany haftem, danym nakształt szelek, które na ramionach zakończa falbanka haftowana, zachodząca epoletowo na krótkie rękawy, złożone z haftu i falbanek plisowanych. Spódnica w górnej połowie z materyału gładkiego, w dolnej łączona z haftu i pasów szerokiej wszywki valençiennes; u dołu idzie wokoło falbana haftowana. Baskina przyszyta do stanika, składa się z części gładkiej i z haftu, łączonego z wszywką koronkową, tak samo, jak u spódnicy. Pasek z wstążki kolorowej, zapięty z tyłu pod kokardą.

N. 3. Ubranie wizytowe z materyi ramagée.

Złoto-bronzowa deseniowa materya i tegoż koloru krepa chiffon, kawałek materyi białej i kolorowej, tudzież duże guziki bronzowe galalitowe składają materyał na szykowną suknię. Spódnica w dwa bryty, układa się w modną draperyę, przez zebranie kilku fałd brzegiem lewego bryta. Która z pań lubi modę ekscentryczną, to może zostawić u samego dołu otwarty szew przedni (jak na ryc. 3), ale nie jesteśmy za tem. Stanik podszewkowy, z przodu

zapięty, pokrywa bluzka kimono, z kolorowej i białej materyi, przysłonięta chiffon. Podłużny wykrój zakończa plisa ramagée, przykryta kołnierzykiem koronkowym z listewką chiffon około brzegu. Kapelusz z bronzowej słomki angielskiej, przybrany złoto-żółtemi kwiatami.

N. 4. Suknia haftowana, z boku zapięta

Niezmiernie łatwa do odrobienia, bardzo szykowna suknia dla młodej osoby, może być strojną, odrobioną z materyi i haftowaną jedwabiem, lub służyć do codziennego ubrania, jeżeli będzie z wełny lub płótna, haftowana bawełną perlé. Komu grochy z haftu plumetis i zęby dziergane wydają się zbyt pracowite, albo gdy idzie o odświeżenie sukni gładkiej tanim kosztem, to można zęby oszyć skosem jedwabnym i grochy aplikować z materyi lub aksamitu. Pasek i wykłady na obcisłych mankietach są w jednakowym kolorze.

N. 5. Suknia z przybraniem w grochy.

Gładka materya lub wełna biała, przybrana materyą kolorową w grochy białe, tudzież gładką na pasek z sutą kokardą. Przy sukni płóciennej można użyć satynki kolorowej w grochy białe. Rycina 5 przedstawia suknię z wełny serge białej, z plisą u spódnicy, klinami wzdłuż przodu bluzki i sukni i wykładami u rękawów z materyi liberty szafirowej w grochy białe. Około klinów haftowane punkciki białe lub szafirowe; głębszy wykrój szyi otacza kołnierz formą kapturka, zakończony z przodu kokardką, z tyłu kwastem.

N. 6—18. Ubrania dla panienek i dzieci.

Czas już wielki zająć się letnią wyprawą dla panienek i dzieci—w chwili gdy układamy numer, zimno i słota odstraszają myśli o wyjeździe na letniska, ale za parę tygodni, gdy pismo dojdzie do rąk Łaskawych Czytelniczek, może doczekamy się upragnionego słońca i w domach naszych w całej pełni rozwiną się przygotowania na sezon letni. Jeżeli pismo nasze wytrwale rozwija propagandę ubiorów bez zbytku dla starszych—to bardziej jeszcze należy się przypominać kochającym mateczkom, aby, ze względu na dobro dzieci, ich zdrowie, rozwój, swobodę ruchów i szczerą wesołość przy zabawie na świeżem powietrzu, przygotowały im sukienki gustowne, ale praktyczne, dobre do prania. Zbytek, pretensya, przesada w ubraniu młodocianych figurek nie powinny mieć miejsca, dla wielu ważnych przyczyn. Przez źle zrozumianą miłość, strojąc dziewczynki, mimowolnie rozbudza się próżność, chęć wynoszenia się a nawet lekkomyślność—które z przybywającemi latami potęgują się, paczą charakter i zamiast dzielnych kobiet, dają społeczeństwu strojnisie! Zamieszczone dziś ryciny przedstawiają sukienki bardzo ładne, nawet z uwzględnieniem wymagań mody dla starszych panienek, ale skromne.

N. 6. Sukieneczka fałdowana, dla dziewczynki lat 3-4.

Przeznaczona dla małej dziewczynki, do ubrania na uroczystość rodzinną, uszyta z białego voile, na gładkiej podszewce, ma wierzch krajany w proste bryty, formą bluzy, zebranej w górze w kontrafałdki, a u dołu bardzo długiego stanika lekko wyrzuconej w bufkę, podpiętą paskiem, na którym są aplikowane kolorowe różyczki. Takież przybranie zdobi pelerynkę koronkową i pasek u rękawów; różyczki mogą być haftowane włóczką lub wycięte z galonu kupionego na łokcie. Z ma-



N. 4. Suknia haftowana z boku zapięta.

teryału do prania nie trzeba fałdować sukienki, lecz przemarszczyć.

N 7. Sukienka z wełny w kratkę, dla panienki lat 10-12.

Wełna w kratkę granatową z białym, przybrana pliską gładką, którą można zastąpić taśmą, służy na sukienkę ze spódniczką naśladującą tunikę, zaokrągloną z przodu i dopełnioną częścią fałdowaną, zastępującą spódniczkę. Bluzka zwraca uwagę bardzo głębokim wykrojem pachy, w którą wszyte rękawy z jednym szwie, krajane skośnie; głębszy wykrój szyi dopełnia szmizetka tiulowa czy batystowa, przymarszczona wokoło. Baskinka z oddzielnego kawałka przyszyta do bluzki. Guziki szmuklerskie.



N. 5. Suknia z przybraniem w grochy.

N. 8. Sukienka biała z haftem kolorowym, dla panienki lat 10—12.

Zarówno wełna, jak materyał letni do prania, odpowiednie na sukienkę, ozdobioną na kołnierzu, mankietach, pasku i kieszonce haftem kolorowym, włóczką lub bawełną dobrą do prania w kolorze szafirowym i niebieskim. Bluzka i spódniczka złożone są z przodu w ośm, na plecach i zwierzchu rękawów w trzy fałdy płaskie. Kokarda płasko ułożona z szerokiej czarnej aksamitki, z klamrą metalową.

N. 9. Sukienka z fularu lub batystu ze szlakiem.

Materyały ze szlakiem są bardzo modne obecnie, więc znajdują zastosowanie i w ubraniu dla dzieci. Rycina 9 przedstawia suknię z batystu szafirowego w grochy białe i z szerokim szlakiem deseniowym, zwróconym do dołu na spódniczce, a na bluzce kimono naszytym



N. 6. Sukieneczka fałdowana.
N. 7. Sukienka z wełny w kratkę. N. 8. Sukienka biała z haftem kolorowym.
N. 9. Sukienka z materyału ze szlakiem.
N. 10. Sukieneczka biała w zakładki przybrana haftem.

w kształcie gorsecika, krzyżowanego z przodu i na plecach. Głębszy wykrój szyi otacza plisowanie z tiulu białego, przytrzymane aksamitką. Szarfa szafirowa.

N. 10. Sukienka w zakładki, przybrana haftem.

Wełna lub batyst służy na bluzkę, całą zaszytą w zakładki i przyozdobioną u dołu szerokim szlakiem, od góry kołnierzem pelerynowym z haftu maszynowego.

N. 11. Płaszczyk i kapotka dla dziewczynki.

Rycina 11 przedstawia płaszczyk, naśladujący najświeższą modę dla starszych, przez podpięcie paru fałd i zaokrąglenie przodu, tudzież przedłużenie ramion. Kołnierz może być z koronki irlandzkiej szydełkowej, gipiury lub z sukna czy materyi ciemniejszej lub jaśniejszej; forma składa się tylko z luźnych pleców i przodów. Kapotka (bonnet), bardzo rozpowszechniona nietylko dla dzieci, ale dla panienek i starszych osób, do jazdy samochodem, do ubrania spacerowego, ma główkę bufiastą ze skośnej materyi, bez sztywnego podłożenia, zaś część boczną nadającą formę, trzeba podłożyć płótnem. Wykład daje się z koronki odpowiedniej do kołnierza, albo z materyi żywej barwy, robiącej do twarzy, końce przypięte różą zwijaną.

N. 12. Ubranie dla dziewczynki.

Taką formę ubrania można zastosować od lat 2 do 8; trudno obmyśleć na letnią porę, do zabaw na świeżem powietrzu ubranie wygodniejsze i praktyczniejsze. Składa się z prostej bluzy do wsuwania przez głowę, sznurowanej z przodu i z boków, i ze spódniczki fałdowanej lub marszczonej (lepszej do prania i prasowania), uszytej z brytów prostych. Bluza w porze letniej może być więcej wycięta pod szyją.

N. 13. Paletot dla dziecka lat 2—10.

Wygodny a łatwy do uszycia, złożony z wolnych pleców i przodów paletocik, z przedłużonemi ramionami, daje się zastosować dla różnego wieku, zarówno dla dziewczynek jak dla chłopców. Szeroki, nizko zapięty pasek jest bardzo modny, ale można dać tylko patkę na plecach.

N. 14. Ubranie spacerowe dla panienki.

Składa się z wolnego paletocika sac, ze spódniczki plisowanej, przyszytej do stanika podszewkowego i z bluzki, którą można zastąpić tylko plastronem, przypiętym na staniczku. Paletocik ma kołnierz marynarski z tego samego materyału, który przykrywa się kołnierzem białym pikowym lub wełnianym. Do codziennego ubrania praktyczny będzie kostyum granatowy szewiotowy lub płócienny, do strojniejszego biały.

N. 15—16. Ubranie spacerowe lub domowe dla panienki lat 12—16.

Bardzo praktyczne ubranie letnie przedstawia do ubrania domowego spódniczka, sięgająca do kostek, i bluzka chemisier z materyału bawełnianego, płótna, repsu lub wełny, dopełniona do spacerowego ubrania żakiecikiem z serge wełnianej. Na ryc. 15 żakiecik granatowy z białym kołnierzem, formą półwciętą z boczkami i plecami bez szwu, a przodami zaokrąglonemi i zapiętemi skośnie na dwa guziki. Wykłady zachodzą na biały kołnierz wyłożony wązko; rękawy gładkie o dwóch szwach, zakończone białym mankietem. Spódniczka w cztery bryty, zaszyta w fałdy z lewej strony przodu, z tyłu złożona w podwójną kontrafałdę, zastebnowaną w połowie górnej. Tegoroczne bluzki koszulowe mają karczek lub ramiączka przedłużone, jak u kimono, u dołu zaś na szczupłej figurce są wyrzucone na pasek, jak to przedstawia ryc. 16.

N. 17—18. Ubrania dla chłopczyka lat 4—6

Obydwa składają się z długiej bluzy, do wkładania przez głowę, i z krótkich majtek, przypiętych do stanika spodniego. Różnice w kroju bluzy są małe—stanowi je podłużny wykrój do kołnierza marynarskiego na ryc. 18, lub, jak na ryc. 17, bluzka zachodzi pod szyję, do kołnierzyka wykładanego i ma prosto przecięty rozporek, sznurowany pletnią. Ramiona mogą być krótsze lub niżej przedłużone, rękawy gładkie albo z kilkoma fałdkami. Kieszonki boczne są bardzo wygodne, a mało przy nich roboty; pasek przytrzymują z boków pateczki. Jako materyał, wybrać można: szewiot, serge, reps, pikę, płótno grubsze, drelich angielski.



N. 11. Płaszczyk i kapotka dla dziewczynki.

N. 12. Ubranie dla dziewczynki.

N. 13. Paletot dla dziecka lat 2—10.

N. 14. Ubranie spacerowe dla panienki.



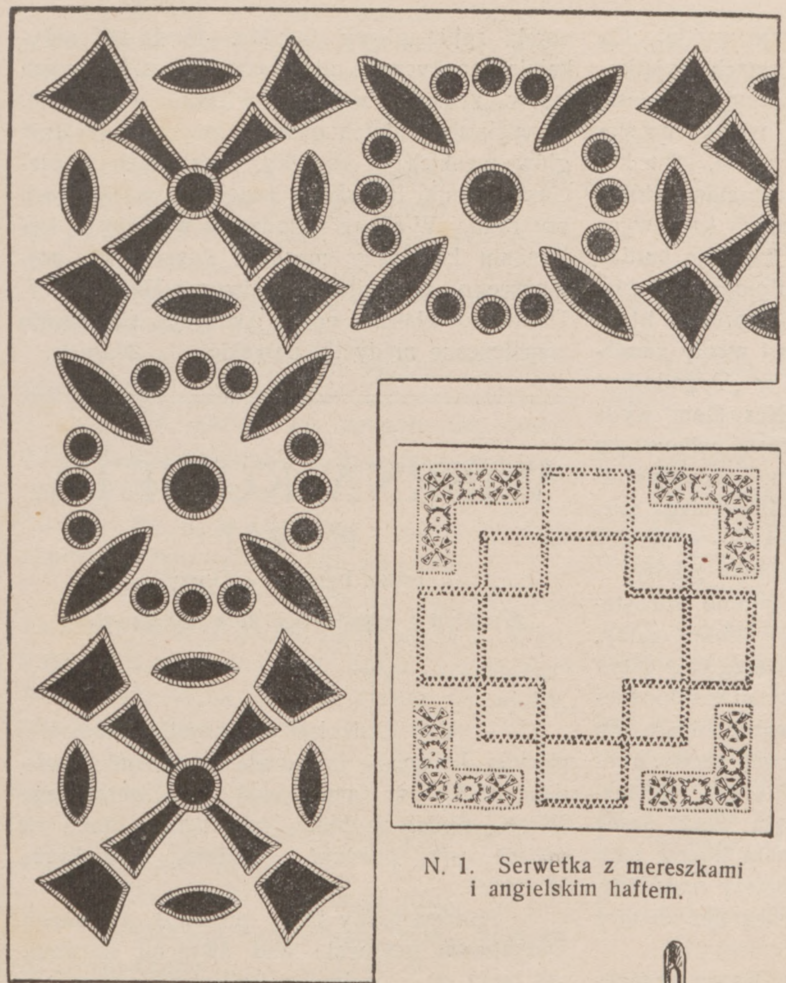
Ubranie spacerowe lub domowe, dla panienki lat 12--16.



N. 17—18. Ubranie dla chłopczyka lat 4 - 6.



N. 16. Ubranie spacerowe lub domowe dla panienki lat 12--16.

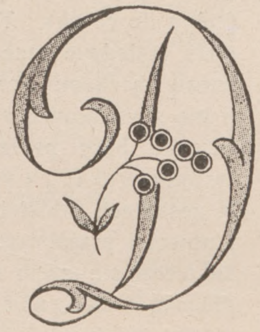


N. 1. Serwetka z mereszkami i angielskim haftem.

N. 2. Wielkość naturalna haftu angielskiego do serwetki.



N. 3. Róg chusteczki; wielkość naturalna.

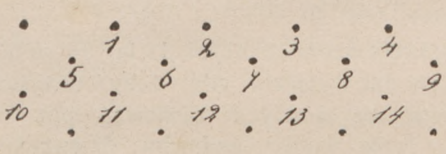


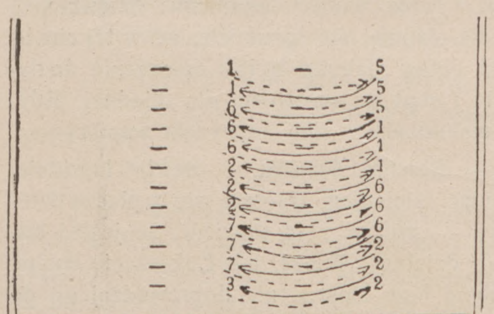


Monogramy i litery na zamówienie Prenumeratorek.

Ścieg „Nowelty"

albo „Rhodes" i wany.

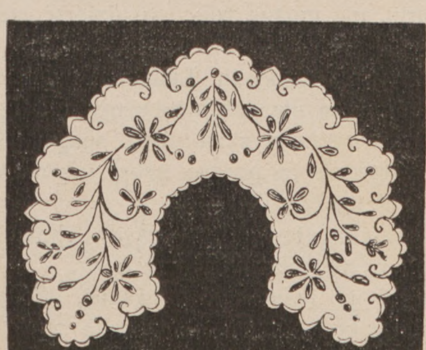




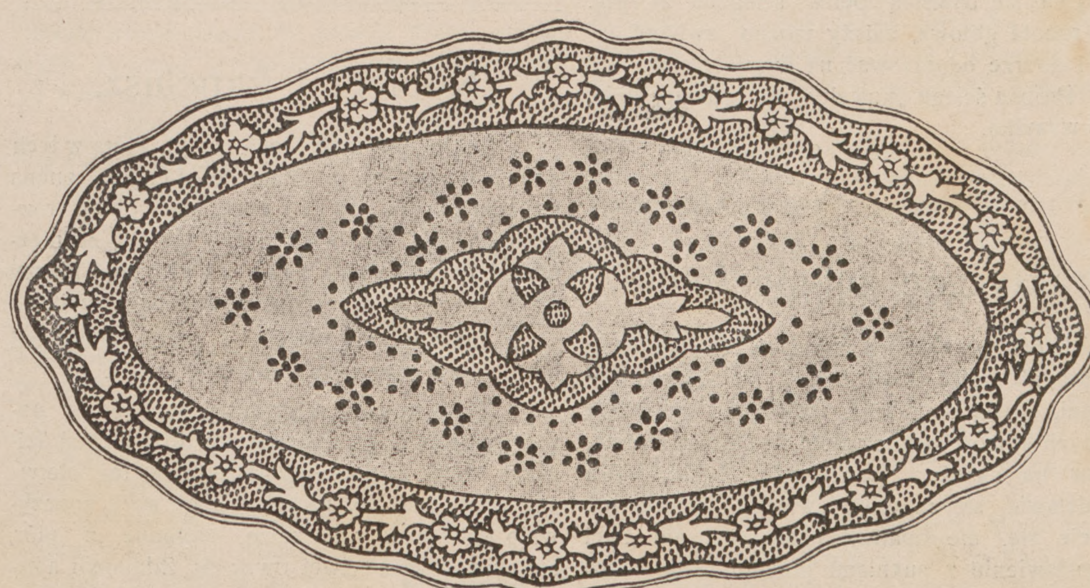
N. 6-ty.



N. 7. Igła naturalnej wielkości do ściegu „Nowelty".



N. 4. Kołnierzyk haftowany.



N. 5. Serwetka owalna na stół.

Roboty ręczne.

Fig. 1. Serwetka kwadratowa z mereszkami i haftem angielskim. Wybrać do tego należy płótno specyalne do haftu, ponieważ jest rzadsze niż weba, nitki do mereszek łatwiej się wyciągają. Rysunek haftu podany w naturalnej wielkości. Obręb naokoło z mereszką.

Serwetka przygotowana, zaczęta, z bawełną—2 ruble, wysyłka 50 kop. za zaliczeniem, zwyczajnie 25 kop.

Fig. 3. Chusteczka haftowana, z ładnemi oryginalnemi ząbkami, rysunek naturalnej wielkości.

Fig. 4. Kołnierz haftowany na batyście, dziergany u dołu i u góry. Te kołnierze zawsze modne i długo nosić je będą ponieważ zakończają ładnie każdą tualetę i są do twarzy. Wzór na kalce 35 kop. plus wysyłka; na batyście, zaczęty, z bawełną 1 rb. 30 kop.

Nowy ścieg „Nowelty".

Fig. 5. Duża serweta „milieu" długości 82 cent., szerokości 56 cent. Środek i brzeg są ażurowe, nowym ściegiem „Rhodes" albo „Nowelty" zwany. Brzeg dziergany, między środkiem i brzegiem kółka i kwiaty haftowane angielskim haftem.

Czytelniczki nasze mogą same nauczyć się tego nowego ściegu, jeśli zechcą uważnie przeczytać objaśnienie. Tło, które się haftuje ażurkiem, jest na robocie oznaczone kropkami, w tym samym rodzaju co na naszym rysunku fig. 6. Nici używa się takie, jak do koronki weneckiej: fil a dentelle, i fil de lin, numera 20 albo 35, jeżeli płótno cieńsze to numer 40. Igła gruba, tak jak na rysunku fig. 7.

Przeciąga się igłę nawleczoną grubą nitką przez kropkę naznaczoną numerem 5 do kropki numer 1, ztąd znów do numeru 5; z numeru 5 do 1 drugi raz; z numeru 1 do kropki 6—z 6 do 1; z 1 do 6; z 6 do 2; z 2 do 6; z 6 do 2; z 2 do 7; z 7 do 2; z 2 do 7; z 7 do 3; z 3 do 7; z 7 do 3; z 3 do 8 i tak dalej. Kiedy te 2 pierwsze rzędy kropek są odrobione, odwraca się robotę i tak samo odrabia się drugi i następne rzędy. Po skończeniu tła, kontury obszywa się bawełną perlé, ściegiem za igłą. Gdy robota gotowa, należy mocno zwilżyć całość i dobrze odprasować na lewej stronie.

Próbka ściegu „nowelty", na żądanie, 40 k., plus wysyłka.

Z. Garbińska.

Praktyczne suknie letnie.

Któraż z naszych młodych Czytelniczek nie pragnie mieć sukni ładnej, do twarzy, niedrogiej, łatwej do prania, trwałej do znoszenia dalszych kursów samochodem, wycieczek letnich, zabaw na świeżem powietrzu? Sukni, która przedstawia się modnie, świeżo, strojnie, nie gniecie się, nie opatrzy i nie razi ani traci w zestawieniu z sukniami innemi! Taki skarb przedstawia dla młodych osób suknia biała z krepy bawełnianej w dobrym gatunku. Krepa ta pierze się, jak zwykłe płótno, wodą i mydłem, nie potrzeba wcale prasować jej. Co za nieoceniona suknia, którą w razach wyjątkowych można samej uprać wieczorem, rozwiesić równo, a zrana bez prasowania włożyć na siebie czystą i świeżą. A wiecie panie, jakie koronki moda przeznacza do przybrania letnich sukien, a przedewszystkiem białych krepowych (crêpe de coton). Takie, które kosztują bardzo mało (zaledwie cenę bawełny) i mogą być własnemi rączkami przygotowane—koronki irlandzkie szydełkowe, których opis i wzory zamieszczane były przez lat parę w „Tygodniku" (w roku 1910-12), a które teraz „Nasz Dom" wyda w zeszytach oddzielnych z kursem całkowitym i nowemi prześlicznemi wzorami. Koronka taka pierze się razem z suknią i nie wymaga rozpinania, kostkowania, ani prasowania—wystarczy ułożyć ją równo i poprawić zwinięte pikoty.

Obok krepy bawełnianej, płótno pozostało w modzie na suknie letnie. Młode osoby, chcąc być szykownie ubrane, dodadzą kołnierzyk haftowany lub koronkowy, a przy nim, odpowiednio do rodzaju kołnierza, krawatkę régate lub małą prostą kokardkę, bardzo żywej barwy: ponsową, cerise, zieloną, jasno fijołkową, niebieską (bleu d'Italie) lub t. p. Włożą wązki pasek z jelonkowej skórki lub z wstążki liberty tego samego koloru co krawatka, zapięty małą klamerką złoconą. Pończochy muszą być również do koloru.

Jeżeli która z pań posiada leżące bezużytecznie od długich lat, pożółkłe nawet, spódnice haftowane, lub szerokie falbany po prababce, to może z nich obecnie przygotować bardzo strojną letnią toaletę. Zależnie od materyału cieńszego czy grubszego i od rodzaju tudzież szerokości haftu, suknia może być wykończona w połączeniu z gładkim materyałem, lub z dodaniem wszywek koronkowych. Przyszywając haft do sukni, stanika i rękawów, brzeg górny podkłada się i zawija płasko na sznurku bawełnianym, krytym batystem. Moda obecna stosuje taki sznurek do wszelkich materyałów; jeżeli chodzi o suknie do prania, trzeba wybrać sznur nie kurczący się, albo dla pewności zamaczać go i wysuszyć przed użyciem.

Toja.

Kobieta i kapelusz.

Takim był tytuł konferencyi, którą w tych dniach wygłosiła p. Marcelle Lender, znana artystka paryska. P. L., chcąc dać obraz rozwoju historyi kapelusza, przypomniała, że mężczyźni to właściwie byli pierwszymi, którzy stroili swoje głowy w luksusowe przykrycia.

Już znacznie wcześniej przed kobietami lubili pióra, pompony i szerokie ronda.

Stare podanie utrzymuje, że podczas pewnej wyprawy, przedsięwziętej do jakiegoś dzikiego kraju, żeglarze spostrzegli po raz pierwszy istoty ludzkie, na których głowach spoczywało dziwaczne spiętrzenie, zrobione z piór, kwiatów, liści a nawet owoców. Zdumieni a zarazem zaciekawieni żeglarze postanowili pościnać dzikim głowy, ażeby zbadać dokładniej tę dziwną wegetacyę, która za podłoże wzrostu obrała sobie głowy ludzkie. Moda tak radykalnie zapożyczona od mieszkańców dziewiczych lasów zyskała wkrótce wielkie poważanie. W wiekach średnich powstał zwyczaj strojenia głów męskich w koafiury, sporządzane z plecionej słomki lub skóry zwierząt, zależnie od pór roku. W epoce odrodzenia wykwint w wykonaniu kapeluszy męskich doszedł do najwyższego rozkwitu na dworze Henryka IV. Do tej to właśnie epoki zwracają się często współczesne modystki paryskie.

Wanda.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(20)

— Ach! Ludko! co to wszystko znaczy?— mówiła, łkając, — ja nic nie rozumiem! Powiadają, że Łukasz zamordował tego obrzydłego Filipa... siedzę w domu od dwóch dni i nie śmiem się pokazać ludziom, a Łukasz.. O Boże!...

Spazmatyczny płacz przerwał jej mowę. Dotychczas panowała nad swojemi nerwami, ale teraz sił jej zabrakło. Pułkownik przerażony był tym wybuchem, nienawidził bowiem scen, jak wszyscy Anglicy.

— Cicho! cicho!— niecierpliwie upomniała ją Ludwika—przestań, Edo, co służba pomyśli?

— A cóż mię to obchodzi?—sarknęła dziewczyna—oni i tak mówią między sobą, że Łukasz jest mordercą!

— Sza, Edo! Nie mów takich strasznych rzeczy!

Ludwika szorstko odsunęła ją od siebie. Od dwóch dni wytężała siły, żeby utrzymać swoje nerwy na wodzy i zachować pozorny spokój. Teraz wobec wybuchu dziewczęcia czuła, że słabnie, ale rozumiała, że w tej chwili wszelki objaw słabości byłby rzeczą nie do darowania i stąd jej surowość dla biednej Edy, która wzbudzała w niej najwyższe współczucie.

— Słuchaj, dziecko, — rzekła łagodnie, obejmując ramieniem trzęsącą się z płaczu dziewczynę, — musisz nam dowieść, że jesteś odważna i dzielna. Wiesz, jak Łukasz cię kocha; ty, jedyna jego siostra, nie doprowadzaj go do rozpaczy, okazując mu, ile cierpisz. Wszyscy musimy być mężni, ale Łukasz najwięcej potrzebuje hartu, nie można więc rozdzierać mu serca.

Pierwszy raz w życiu Ludwika musiała strofować kogoś za niewłaściwe zachowanie się, pierwszy raz w życiu słyszała płacz spazmatyczny i nie wiedziała co począć, żeby uspokoić zrozpaczone dziewczę.

Eda spuściła głowę i zwinąwszy chusteczkę w kłębek, ocierała nią mokre oczy.

— Jakże ja mam być odważną, kiedy Łukasz jest takim tchórzem — wyjąkała wreszcie—ucieka, a nas zostawia na pastwę.

— Ucieka? Co ty mówisz? — zapytała Ludwika.

— A tak — rzekła oburzona Edyta — wrócił przed chwilą, powiedział mi, że wyjeżdża i zamknął się w swoim pokoju. Jim wróci dopiero późno w nocy. Biedak nie wie o niczem.

„Wyjeżdża“—to słowo utkwiło w mózgu Ludwiki i paliło jak gwóźdź ognisty. To czego się lękała, miało stać się rzeczywistością! Ach! co za ohyda!

— Muszę rozmówić się z Łukaszem — rzekł pułkownik, wstając.

— Nie, ojcze, ja chcę się z nim widzieć— oświadczyła Ludwika.

— Nie próbuj go zatrzymywać, moje dziecko—łagodnie rzekł pułkownik—niech czyni, co uważa za stosowne.

— Nie będę odwodziła Łukasza od jego zamiarów, chcę tylko z nim pomówić.

Kiedy Ludwika weszła do gabinetu, Łukasz siedział przy biurku, zajęty pisaniem. W pokoju paliła się tylko jedna lampa, przysłonięta żółtym abażurem; światło padało na papier, twarz jego była w cieniu.

— Pisałem właśnie do ciebie—rzekł Łukasz na widok narzeczonej.

— A więc daj mi ten list i powiedz resztę—odpowiedziała.

— Skreśliłem tylko twoje imię...

— Dlaczego było ci tak trudno wyrazić to co myślałeś?

Stanęła przy biurku i spojrzała mu w oczy.

— Nie tak łatwo pisać z pożegnaniem — odparł.

— A więc wyjeżdżasz?

— Tak—odrzekł.

— Dziś?

— Za pół godziny.

— Dlaczego?

Dźwięczny i miękki jej głos kontraltowy tym razem miał dziwnie ostre brzmienie. Spuścił głowę i odrzekł:

— Nie mogę narażać się na to, co mię czeka, gdybym został.

— Dlaczego?—zapytała powtórnie.

— Muszę mieć wzgląd na stryja, na Edę i na moich braci. Lada chwila mogę być uwięziony.

— A więc co z tego?

— Wszystkie poszlaki są przeciwko mnie. Będę musiał stanąć przed sądem i zostanę skazany na powieszenie, a w najlepszym razie na dożywotnie ciężkie roboty. Nie mogę dopuścić do tego przez wzgląd na stryja i na moje rodzeństwa.

— Przedewszystkiem, powinieneś myśleć o sobie.

— Owszem, myślałem i widzę, że nie zdołam oczyścić się z zarzutu rozmyślnego morderstwo.

Mówił o tych strasznych rzeczach tak spokojnie, jak gdyby nie odnosiły się do niego. Ludwika zapragnęła skruszyć tę lodową powłokę i nagle uklękła przed nim. Niespodziewanie ujrzał jej twarz tuż koło swojej i promienne jej oczy błagalnie utkwione w siebie.

— Na miłość Boską! nie odbieraj mi odwagi!—rzekł, zrywając się.

Klęczała wciąż i złożywszy ręce, jak do modlitwy, rzekła:

— Zaklinam cię, powiedz mi prawdę!

— Nie mam ci nic do powiedzenia. Pamiętaj, że nie powinienem spóźnić się na pociąg

— Ty nie pojedziesz!

— Pojadę.

— Chcesz pokutować za cudzą zbrodnię.

— Nie chcę wisieć za to, że ktoś zamordował jakiegoś mularczyka — odrzekł i zaśmiał się.

Ludwika wzdrygnęła się, usłyszawszy ten śmiech.

— Nie masz litości nademną, Łukaszu! Czy nie wiesz, jak cierpię?

— O Boże!—jęknął, ale wnet zapanował nad sobą i siadając na krześle tuż przy klęczącej, rzekł, siląc się na spokój:

— Słuchaj, najdroższa, ja muszę uciekać, czy ty mię rozumiesz? Muszę... Niepodobna narażać się na następstwa tej zbrodni... Trzeba mieć wzgląd na stryja, który już jedną nogą jest w grobie... Ani sprawy, ani... wyroku nie możnaby ukryć przed nim .. za wielki miałoby to rozgłos... Wiadomość o tem mogłaby go zabić... Dziedzic korony parowskiej, przyszły lord Radcliffe skazany na szubienicę za morderstwo! O takiej rzeczy jeszcze nikt nie słyszał... Do tego nie można dopuścić...

Nie przerywała mu, łudząc się nadzieją, że w końcu zdradzi się i odchyli rąbek tajemnicy, kryjącej całą tę sprawę.

— Prócz tego—mówił dalej — muszę też myśleć o Franku, który jest najbliższym po mnie dziedzicem... parostwa... Słyszałem, że w ciężkich robotach żyje się bardzo długo... Pomyśl tylko! biedny Frank musiałby czekać mojej śmierci, zanim wszedłby w swoje prawa... Muszę uciekać. .

— Twoja ucieczka w niczem nie zmieni położenia—odrzekła, zbierając siły, żeby mówić spokojnie.

— Owszem, skandal nie będzie tak rozgłośny, a przytem... ja długo nie pociągnę.

— Chcesz odebrać sobie życie?

— Nie, ale tułacz i włóczęga długo nie żyje.

— Wszystko przewidujesz, Łukaszu, oprócz jednej rzeczy: że prawda może jednak wyjść na jaw i ty będziesz mógł dowieść swojej niewinności.

— Nie, Ludwiko, to nie może nastąpić zapominasz, że znaleziono w parku moją laskę ze śladami krwi.

— To jeszcze nic nie stanowi.

— Owszem, to mię potępia. Dobson powiada, że gdybym przyznał się do winy, mój obrońca mógłby powołać się na okoliczności łagodzące i wyjednać dla mnie złagodzenie kary.

— Łukaszu—rzekła błagalnie, śledząc wyraz jego twarzy—ty chcesz osłonić kogoś, biorąc jego winę na siebie.

Usiłowała przeniknąć głąb jeg duszy, wydobyć z niego prawdę; nigdy jeszcze nie skłamał, dlaczego teraz miałby ją oszukiwać?

Twarz jego była wciąż nieprzeniknioną: nic nie można było z niej wyczytać.

Nie, Ludko—odrzekł spokojnie—ja nikogo nie osłaniam.

— A więc ty zabiłeś tego człowieka?

— Ja—odrzekł, patrząc jej w oczy.

(d. c. n.).

Kąpiele powietrzno-słoneczne.

O tem, że skóra stanowi nietylko ochronę dla narządów wewnętrznych, wiemy doskonale. Służy ona też do regulowania krążenia krwi, dzięki niezliczonej ilości mięśni, nerwów i naczyń krwionośnych, od żywości zaś obiegu krwi zależy szybkość przemiany materyi (zastępowanie zużytych części składowych przez świeże). Skórze mamy do zawdzięczenia usuwanie rozmaitych substancyi zbytecznych z naszego ustroju zapomocą obecnych w niej gruczołów. Przez skórę, jako narząd bogato zaopatrzony w nerwy, otrzymujemy cały szereg wrażeń — jeśli zaś dodamy jeszcze, że skóra reguluje ciepłotę naszego ciała, regulując krążenie—to widzimy, że jestto narząd, którego lekceważyć nie można.

Nie będę tutaj mówiła o znaczeniu kąpieli i czystości skóry, gdyż temat ten poruszany był w innej pogadance; chcę zwrócić tylko uwagę Sz. Czytelniczek na niezmierne korzyści, jakie osiągnąć możemy z kąpieli powietrzno-słonecznych, które przez skórę wywierają wpływ na cały nasz ustrój. Działanie powietrza jest już dziś doskonale zbadane. — Wiemy np., że powietrze, będące w ciągłym ruchu w przyrodzie, stykając się ze skórą ciała, nietylko powoduje równomierne mięsienie (przez ruch i ucisk), ale wywołuje równomierne, gdy coraz to nowe cząstki powietrza, bądź zimnego bądź ciepłego, stykają się ze skórą) kurczenie się i rozszerzanie naczyń krwionośnych, przypływ i odpływ krwi. Hartuje to równie dobrze, jak woda — rozumie się, tylko w delikatniejszy sposób. Zawartość acz nieznaczna wody w powietrzu również nie jest bez znaczenia dla naszego ustroju. Niezmiernie ważnym czynnikiem jest też i słońce (światło), które, jak to wykazał szereg badań, działa bardzo dodatnio na komórki nerwowe oraz na ciałka czerwone krwi—rozumie się, nie należy zbytnio wystawiać skóry na działanie słońca, tym sposobem bowiem można wywołać oparzenia.

Nie bez wpływu na ciało ludzkie są też promienie elektryczne i magnetyczne, znajdujące się w słońcu; działają one zarówno na krew, jak i na jej obieg i na ogólną przemianę materyi.

Powietrze wreszcie działa wzmacniająco na ustrój, oraz, że tak powiem odtrawiająco,— często bowiem ludzie, którzy się bardzo pocą, wydają nieprzyjemną woń ze siebie — powietrze zaś, które pomaga pracy gruczołów, przyczynia się niewątpliwie do oczyszczenia ustroju od jadów złowonnych.

A czyż powietrze może wywierać wpływ dodatni na ciało nasze, pokryte niezliczoną ilością ubrania, w którem powietrze jest bądź unieruchomione, bądź go jest tak mało że o działaniu jego mówić wcale nie można O tem, że

wpływ powietrza i słońca zbawienny jest dla skóry, wiedziano już w starożytności. Dość wspomnieć o kąpielach słoneczno-powietrznych, urządzanych przez kapłanów w Egipcie, gimnastyce bez ubrania w starożytnej Grecyi — aby zrozumieć, że i wtedy starano się wzmacniać ciało drogą działania wzmacniającego słońca i powietrza. O szkodliwości ubrania zaczęto pisać i później, między innymi nietylko lekarze lecz i inni uczeni zwracali uwagę na konieczność używania kąpieli powietrznych. Zarówno we Francyi, Niemczech, Anglii, Ameryce np. Benjamin Franklin, fizyk Lichtenturg i i; n.). Kąpiele powietrzno-słoneczne zaczęto wszakże stosować według pewnych zgóry określonych przepisów dopiero w połowie 19-go wieku, gdy Arnold Rikli, szwajcar, urządził specyalny zakład dla kąpieli powietrzno-słonecznych w Krainie. Odtąd powstają wszędzie specyalne zakłady lecznicze w rozmaitych punktach krajów cywilizowanych; w większych miastach zachodniej Europy; niemniej i w Warszawie, zakład Dr. Łuczyńskiego mamy; po kilka takich zakładów, urządzonych nietylko w celu hartowania ustroju przez umożliwienie ludziom, znajdującym się ciągle w ubraniu, dostępu powietrza i słońca do ciała, a przez to wzmocnienia sił jego. Zakłady z kąpielami słoneczno - powietrznemi powstają i w celach leczniczych, szereg bowiem badań wykazał, że powietrze i słońce działają jako środek leczniczy w chorobach nerwowych, płuc (skóra pomaga płucom w czynności wydzielniczej, wpływa na poprawę stanu krwi) nerek, niedokrewności i t. p.

A zresztą czyż możemy wątpić o ważności znaczenia powietrza i słońca, skoro je nam przeznaczyła sama przyroda? Co dało początek używaniu ubrania niewiadomo, faktem jednak niezbicie stwierdzonym jest, że im mniej się nosi ubrania, tem więcej jest się odpornym — dowodem tego są jeśli nie ludzie stojący na mniejszym stopniu kultury, chodzący nago—to ludzie mieszkający na wsi — którzy chodzą w minimum ubrania.

Do jakich więc wniosków praktycznych na zasadzie powyższego dojść możemy? Oto starajmy się stosować kąpiele słoneczno-powietrzne w celu zahartowania naszego ustroju, a więc i ochrony jego przed rozmaitemi chorobami. Jako środek hartujący powinny być kąpiele słoneczno-powietrzne stosowane codziennie przy każdej temperaturze, do zmian temperatury należy organizm stopniowo i to jaknajwcześniej zacząć przyzwyczajać— a o tem, ile przyjemności sprawia i ile korzyści przynosi taka kąpiel, szybko się przekonać będziemy mogli. O tem, w jaki sposób stosować kąpiele powietrzno-słoneczne, jako środek leczniczy, mówić tutaj nie będę—gdyż w każdym poszczególnym wypadku da odpowiednie wskazówki lekarz leczący. Kuracyę zaś samą można przeprowadzać tylko w zakładzie odpowiednio urządzonym znajdującym się pod kierownictwem lekarza.

Tutaj wszakże chcę dać Sz. Czytelniczkom kilka wskazówek o tem, jak należy przyzwyczajać dzieci do kąpieli słoneczno-powietrznych i w jaki sposób je wykonywać w celu hartowania ustroju.

Jak to mówiłam w poprzednich pogadankach, należy unikać hartowania dzieci za pomocą wody do 2-go roku, później można—uprzednio wszakże poradziwszy się lekarza. Otóż hartowanie za pomocą kąpieli powietrzno-słonecznych ma tę wyższość nad innemi, że daje się zastosować u najmniejszych dzieci nawet kilkomiesięcznych i młodszych. Dzieci małe, niemowlęta, można kłaść codziennie bez ubrania na poduszkę i pozwolić im tak pozostać — na początek 2-3-5 minut—każde dziecko z przyjemnością porusza wtedy rączkami i nóżkami Po 8 dniach można posiedzenia takie przedłużyć do 10 minut i tak stopniowo przedłużając przejść do ½ godziny. Później można to powtarzać 2 razy dziennie. W dnie ciepłe można urządzać kąpiele powietrzne przy otwartem oknie, w dnie chłodne (w zimie w temperaturze pokojowej) przy zamkniętem. W lecie podczas wielkiego upału można posadzić dziecko na słońcu, pamiętając, by główka była okryta kapeluszem słomkowym, oraz by co kilka minut zwracać kolejno każdą część ciała do słońca — aby uniknąć tym sposobem zbyt silnego nagrzania go — porażenia lub zapalenia.

Co się tyczy dzieci starszych, t. j. takich, które biegają, to postępować należy także stopniowo, jak mówiono wyżej, przestrzegać tylko należy, by dziecko nie przebywało na powietrzu bez ruchu. Podczas kąpieli jeść dziecko nie powinno, może się napić nieco niezbyt zimnej wody, jeśli ma pragnienie; nie dawać kąpieli bezpośrednio po jedzeniu (najlepiej w 2 godz. po jedzeniu).—Najlepiej gdy się dzieci podczas kąpieli bawią (kopią ziemię, skaczą, gimnastykują się). Rozpoczynać kąpiele na otwartem powietrzu można tylko w lecie.

Jeżeli mamy do czynienia z dziećmi bardzo wrażliwemi, to należy je do kąpieli słoneczno-powietrznej przyzwyczajać stopniowo, zdejmując stopniowo różne części ubrania— powoli dochodząc do tego, by dziecko pozostało zupełnie bez ubrania. O ile rozebrane dziecko zaczyna doznawać uczucia chłodu, to należy natychmiast kąpiel przerwać. Jeżeli podczas kąpieli ciało pokrywa się t. zw. gęsią skórką, to należy całe ciało doskonale rozetrzeć rękami lub flanelką, poczem ubrać dziecko i kazać mu wykonywać szybkie ruchy (można kazać biegać. Jeżeli dziecko uczuwa swędzenie skóry lub palenie po kąpieli, to należy następne kąpiele skrócić. Jeżeli do kąpieli przyzwyczajać będziemy dzieci stopniowo, to kąpiele nigdy nie wywołają zmęczenia, nie zaszkodzą dzieciom, lecz przeciwnie wzmocnią i zahartują je.

Zatem nie obawiajmy się powietrza i starajmy się, o ile można, jaknajwięcej wykorzystać jego wpływ zbawienny na ustrój—przyzwyczajajmy dzieci do powietrza, by potem nie przynosiło ono szkody ustrojowi przy zetknięciu nagłem; starajmy się przez kąpiele powietrzno-słoneczne zrównoważyć te szkody, które nam przynosi ciągłe chodzenie w ubraniu Pamiętajmy jednak także, by i ubranym dzieciom nie skąpić powietrza niechaj przebywają w pokojach z otwartemi oknami, w dnie, jak wieczory, niechaj przebywają jak najwięcej na powietrzu.

Dr. med. Matylda Biehler.

Skrzynka do listów.

Jedna z naszych Sz. Abonentek przysyła nam list, którym dzielimy się z Czytelniczkami, jako z echem życia kolonii polskiej—w oddali.

W Baku dotąd egzystowało tylko Towarzystwo dobroczynności, czytelnia i szkółka przy niewielkiej kaplicy, mogącej pomieścić zaledwie garstkę pobożnych. Obecnie staraniem i ofiarami parafian (pp. Rylscy) — wkrótce będzie wykończony kościół, imponujący rozmiarami i architekturą. Towarzystwo dobroczynności rozwija się pomyślnie. Bal polski urządzony w klubie, zasilił kasę dwoma tysiącami rubli dochodu. Gospodarzem balu był adwokat przysięgły, p. Wąsowicz.

Kilka miesięcy zaledwie temu powstała nowa placówka w Baku: „Dom polski".

Grono osób dobrej woli wynajęło skromny lokal, w którym pomimo ciasnoty i niewygód wre życie: prawie co sobota są amatorskie przedstawienia, szopka Or-ota, na żądanie publiczności (nawet obcych gości-ormian) powtórzona była trzy razy, odbyło się kilka wieczorów muzykalno-wokalnych, a dzięki inicyatywie i zabiegom p. Peslaka, urządzono kilka wieczornic dla służących i robotników.

Za kilka tygodni „Dom polski" przenosi się do nowego, obszernego lokalu. Mamy nadzieję, że wszyscy polacy poprą usiłowania nasze, zmierzające do zogniskowania życia grona rodaków pod hasłem wspólnego dobra.

M. Arya.

Z ruchu wydawniczego.

Ukazał się nakładem Gebethnera i Wolffa tom VI cennego wydawnictwa „Wiek XIX—sto lat myśli polskiej", przedstawiającego w przedmiotowem skupieniu cały nasz dorobek duchowy zeszłego stulecia.

Na wstępie Redakcya poświęca krótką wzmiankę Stanisławowi Krzemińskiemu, zmarłemu w roku zeszłym, pisarzowi wielkich zasług, wytrwałej pracy i obywatelskiego ducha. Krzemiński wywierał przeważny wpływ na ułożenie planu wydawnictwa i wzbogacił go swoimi pracami w zakresie literatury politycznej, charakteryzując działalności takich ludzi, jak: Staszyc, Kołłątaj, Czacki, Czartoryski, Albertrandr, Wybick, Lelewel i Adam Czartoryski.

Tom VII wydawnictwa rozpoczyna się od życiorysu i celniejczych wypisów z dzieł Józefa Korzeniowskiego dramaturga i powieściopisarza, od którego zgonu ubiegło w tym roku lat pięćdziesiąt. Potem idzie cały szereg autorów, dziś częściowo zapomnianych, a jednak bardzo zasłużonych, jak: Stanisław Chołoniewski, Iguacy Hołowiński, Michał Wiszniewski, Michał Grabowski, Aleksander Tyszyński, Wojciech Cybulski, Lucyan Lemański, Antoni Bukaty, Ludwik Królikowski, Kazimierz-Władysław Wójcicki, Karol Mechirzyński, Władysław-Aleksander Maciejowski, Romuald Haube, Karol Hofman i Antoni Helcel.

Życiorysy ich opracowali gruntownie z przedmiotowym spokojem pp. H. Galle, G. Korbut, M. Kridl, Br. Chlebowski, J. Ujejski, H. Mościcki i J. Baranowski. Nowy ten ton cennej i doskonale prowadzonej antologii polskiej stoi na wysokości poprzednich. Całe wydawnictwo powinno znaleźć się w każdym inteligentnym domu polskim. Stanowi ono bogate źródło wiedzy dla wszystkich, którzy cenią i miłują skarby naszej pięknej, narodowej literatury.

K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorce z Łodzi. Pani łaskawa, rzeczowa odpowiedź w tym razie, nad siły. Można tylko wtedy radzić jeśli się zna miejscowe warunki, osobę samą, jej uzdolnienia, zamiłowania i t. d. Moglibyśmy radzić pedagogię komuś kto uczyć nie cierpi, robotę pończoch kto za nic robót żadnych nie robił. Żeby *zarobić*, trzeba dobrze umieć robić coś. Więc może Pani się obrachuje ze swemi upodobaniami i w danej gałęzi się czegoś nauczy. Ale co to ma być—na odległość, bez znajomości bliżej radzić nam trudno.—Doskonale, że Pani chce zarabiać i pracować, bo wszyscy wierzyć powinniśmy w to usilnie, że przyszłość nasza dobra leży w podwojeniu *pracy*.

P. Dzięcioł... List posłaliśmy do p. Chrząszczewskiej.

P. W. Kłob... Angielski kostyum, to ubranie, które zawsze jest noszone i niezbędne. Czy z wełny grubej czy lekkiej, czy z materyi lub taffty, spódniczka z żakietem służyć może we wszystkich okolicznościach. Bluzki noszone są jak zawsze różnego typu: koronkowe, gazowe, tiulowe i haftowane, a także gładkie batystowe, koronkowe, angielskie. Hafty ręczne jako ozdoba bardzo używane.

P. Z. Wołk... Gdybyśmy prowadzili pismo „dla mężczyzn", mielibyśmy im dużo, dużo do powiedzenia, nieraz może nie samych słodkich prawd. Prowadząc pismo z przeznaczeniem zbierania wiadomości niezbędnych kobietom, nie dotykamy zaczepnie stosunku mężczyn do kobiet, bo nie widzimy celu takiej akcyi.

W mężczyźnie z zasady uznajemy naturalnego *sprzymierzeńca* a nie *„wroga"* kobiet. Wrogie stosunki tworzy życie, nieobliczone i nieuchwytne w swych zagmatwanych często powiązaniach.

Racya, że złe pożycie jest piekłem. Racya, że brak rozwodów wytwarza sytuacye tragiczne dla obojga małżonków, najtragiczniejsze dla dzieci. Dzieci nie mogą i nie powinny patrzeć na sfary w pożyciu rodziców. Zanim są sformowane charaktery ich paczą się już w tych warunkach.

Odpowiedzialność za ludzką istotę jest tak wielkim obowiązkiem, że można śmiało powiedzieć: popełniają zbrodnię ci, którzy ten obowiązek niedość poważnie traktują. Ale aby na to pomógł coś jakiś protest przeciw *wadom* męskim nie sądzimy. Wad i przywar ma cała *ludzka* rzesza wiele. Wybaczajmy sobie dużo w imię *miłości*, a życie łatwiejszym pójdzie trybem i mniej nagromadzi się piołunów na niwie i tak aż nadto nieraz zachwaszczonej naszej duszy.

Pannie Irze...

Hej! mruga na mnie mruga,
Szumiąca chłodna struga...
Hej! szepce coś do ucha,
Aż serce samo słucha..
Z nad łąki wstają mgły.

I wśród tego—pani się smęci „bez przyczyny". Czyż to być może? Czyż świat już dla Pani taki pusty? Nie. To co innego? On się jeszcze Pani nie wypełnił. Jeszcze go Pani nie zobaczyła. Niech Pani sprobuje spojrzeć na wszystkich *uważnie*. Na cokolwiek, bez wyboru. Czy na los tej kucharki, która się praży przy kominie... czy na ojca swego, który chodzi codzień do biura .. czy na pole zaorane... czy na szkołę rządową, pełną naszych dzieci... czy na ten lud, co śpiewa „Zmiłuj się nad nami"... czy na to dziecko, co nad brudnym bawi się rynsztokiem... i niech Pani na jeden z tych tematów pomyśli. Niech Pani wczuje się w życie *jedno*. W bóle, w pragnienia, w szarzyznę, w porywy, w ich urzeczywistnienie lub ich unicestwienie, a potem—o przyczynach nich Pani pomyśli. Ożyje w Pani to, co śpi i zaludni się dusza pani takim gwarem, a natura otoczy takiemi skarbami, że na *bezprzyczynowe* smutki czasu nie stanie. I napisze nam Pani: Hej! mruga... Hej! szepce...

P. Hali... Jak postępować z piórami drobiu, aby je skutecznie obrócić na przedmiot handlu—odpowie pani Karczewska.

Z. G. Monogramy—będą.

P. Z. Larl. Dziękujemy. Adresu nie znamy Dział ratownictwa w książce *Nasz Dom* świetnie opracował nam Dr. Wacław Biehler (Wilcza 32). Wyposażony jest ten dział w obfite illustracye. Książka w handlu księg., kosztuje 1 rb. 60 kop. dla naszych Prenumeratorek rb. 1. Nie wyda go Pani bezpożytecznie—na pewno twierdzić możemy.

P. Zuz. Karcz... „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi" mówią księgi Joba (VII. I.). Z tą myślą trzeba się nie rozłączać dopóki życia. Więc nie tracić nadziei, nie wątpić, nie rozpaczać, a raczej wiedzieć, że to jest los, przeznaczenie i że obowiązek bój ten prowadzić dzielnie, rozumnie i wytrwale. Tak nam się zdaje. Co na to Pani nam powie? Czekamy odpowiedzi. Ma Pani bardzo blizko Kółko Sochaczewskie.

Członkini Kółka Janowskiego. List Sz. Pani kierujemy do Stow. Dźwignia—może się znajdzie. Sekretarka p. Ostrowska zawiadomi łaskawą Panią. Za dobre słowa i uznanie, które wysoce cenimy, serdeczne podziękowanie.

P. Z. Z. Pani łaskawa. Miłość dla swego zawodu, to największa rękojmia jego powodzenia. Więc, albo jeśli można niech Pani wynajdzie taką sumę *dobrych* stron, swego zawodu, żeby one pozwalały go, polubić—albo niech się Pani weźmie do czegoś, co więcej odpowiada Pani wewnętrznemu usposobieniu. Inaczej radzić nie możemy.

P. Z. M. Wiemy, że nietylko są świetne mieszkania w willi „Borki", ale nawet cała willa jest do wynajęcia. Willę polecić możemy, bośmy sami korzystali z uprzejmości w niej gospodyni-właścicielki. Czystość bez zarzutu. Urządzenia hygieniczne. Nigdy nie był tam nikt chory. Ceny i szczegóły znajdzie Sz. Pani w innej rubryce.

Prenumeratorce z Warszawy. Doskonałe i niedrogie letnisko znaleźć Sz. Pani może u pp. Bochwiców w Mińszczyźnie. Dwór wiejski, pokoje miłe, słoneczne. Życie obfite i doskonałe. Towarzystwo nadzwyczaj miłe. Ogród 9-cio morgowy. Owoców dużo. Ceny bardzo nizkie, swoboda, „czego więcej chcieć"... Niech Pani porozumie się listownie z powołaniem się na nasze pismo. St. Lachowicze, majątek Floryanów. P. Tadeusz Bochwic.

Pannie Zofii Krzecz... Niech Pani tak ostro nie sądzi. W małej książeczce o naśladowaniu Chrystusa mówiącej—jest ładne jedno na ten temat zdanie: „z cierpiącym pokusy nie obchodź się twardo, lecz pocieszaj go, jakbyś życzył, aby cię pocieszono"...

Kosmetyka.

Specyalnie urządzone gabinety kosmetyczne dr. Zofia Mesz, Marszałkowska 125, tel. 129-75, mają za zadanie przywrócenie urody paniom, wygładzenie zmarszczek na twarzy i szyi, przywrócenie i nadanje biustowi form normalnych. Zabiegi te uskuteczniane są przy nadzorze lekarskim, bez użycia jakichkolwiek wewnętrznych środków, szkodliwych dla zdrowia.

P. Zofii Kuczyńskiej. Szkoda że łaskawa Pani nie dała dokładnego adresu, bo moglibyśmy wprost skierować Jej list do źródła i miałaby pani bezpośrednią już odpowiedź. Ogłosiliśmy kilkakrotnie o tem że przy Z. Kole Ziemianek, jest nowo utworzona sekcya artystyczna, na której czele stoi p. Marya Papieska. Przy sekcyi jest stały konkurs, którego rezultatem są wzory oparte na motywach swojskich. Do sekcyi więc radzimy się zwrócić łaskawej Pani z powołaniem się na nasze pismo. Kopernika 14. Warszawa.

Sekcya Artystyczna przy Z. K. Z. —prosimy o powołanie się na nasze pismo.

Młodej Mężatce. Rozgrzeszamy Panią szczerym sercem. Chociaż często zarzucają nam nasze Czytelniczki, że trzymamy stronę mężczyn, tym razem musimy wyznać że małżonek Pani nie ma z czego być niezadowolonym. Trzeba jasno i pogodnie brać życie a nie dąsać się o drobnostki.

Ułagodzi go niezawodnie dobroć Pani, bo z całego tonu listu widać, że ma Pani szczerą dobrą naturę, a takie natury—tworzą zawsze miłe życie.

Piotr... Adres pani Gawal... Krucza 8. Wysłaliśmy karty dwie. Dla pewności notujemy na tym miejscu. Bo, jeżeli zawsze dbamy o to by nie zawieść zaufania w naszą uczynność—to wtym razie chodzi nam o to więcej aniżeli kiedykolwiek. Na „wystawie jednobarwnej“ ozdobą jej są dwie głowy rysunku Piotra Stachiewicza pyszne i w linii i w tonie.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 20-go: Liga dobroci. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Z piśmiennictwa. — Mrs. Pankhurst. — Rozbudzenie, (wiersz). — Ruch pedologiczny w roku 1912-ym. — Konkurs na ogródki przy willach. — Zdobycze techniki. — Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich“?

Dział mód i robót ręcznych.

Roboty ręczne. — Praktyczne suknie letnie. — Kobieta i kapelusz. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — Kąpiele powietrzno-słoneczne. — Skrzynka do listów. — Co czytać. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.— Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Czerwonemu czepkowi. Piegi, plamy i opaleniznę usuwa *Precioza*, działając bardzo łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry. Zbyt wydatne części ciała można zeszczuplić, wcierając w te miejsca krem *Unique*, chłonący tłuszcz. Żądać cennika od jednej z wymienionych poniżej firm.

Ali. Nikłe formy biustu zaokrągli pneumatyczna masażystka *Heros*. Sposób użycia nadeślą Pani w liście na żądanie od jednej z firm, podanych na końcu tej rubryki, gdyż dla braku miejsca niepodobna się obszernie rozpisać.

J. Ab. Podgórze. Zioła Paragwajskie ma na składzie Pawłowski we Lwowie, ul. Akademicka 21.

Spol. Ros. Przy aparacie *Heros* do masowania twarzy jest dokładna informacya. Na porost brwi dobrze działa *Tortulea*, którą wcierać na noc. Brwi trwale przyciemni *Excelsior do brwi*, o ile są włosy.

Maryli. Niech Pani sprowadzi z Warszawy, gdyż te rzeczy są odkupione na własność i tylko tu obecnie produkowane. Na gęsią skórkę jedyny sposób—gorąca woda.

Jednej z wielu. Te dwie kreski, są to zapowiedzi na zmarszczki, gdyż dotychczas, sądząc z fotografii nadesłanej, jeszcze ich niema i nieprędko się pojawią, ale lepiej wcześnie zapobiegać, wcierając w twarz odrobinę *Abaridu* na noc, szczególniej w te miejsca od nosa do ust i wokoło oczu, a w podbródek wcierać bardzo silnie. Myć się prawie gorącą wodą *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła, a wdzięki, które są rzeczywiście okazałe, do późnych lat utrzymać można prawie bez zmiany.

Szrence. Jeżeli idzie o wybielenie samej szyi, jeśli twarz nie potrzebuje tego zabiegu, to najlepiej smarować szyję na noc *Preciozą* i zapudrować natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida.* Te czarne punkciki na twarzy, są to wągry w pierwszym okresie swego istnienia i jako takie, dadzą się wymywać *Pureolem*, nasączonym wprost z flakonu na watę; wągry zaś już dojrzałe można usunąć tylko za pomocą masażystki pneumatycznej systemu *Heros.* Wyciskanie paznogciami pozostawia bardzo znaczne otworki na twarzy, trudno zarastające. Brwi można trwale przyciemnić *Excelsiorem* do brwi.

Gabryeli. Najpiękniej cerę pielęgnuje *Abarid*; znamy osoby, używające tego środka od lat piętnastu, których wdzięki twarzy na jotę przez ten czas się nie zmieniły. Właśnie całą zaletą *Abaridu* jest to, że działa bardzo wolno, ale zato prawidłowo i radykalnie; wszelkie środki szybko działające stanowczo działają źle, tymczasowo i przyczyniają się do prędszego zniszczenia cery. Wybielić cerę można trwale, jeżeli po wtarciu w twarz *Abaridu* na noc, zapudrujemy natychmiast pyłkiem *Juvenia Candida.* Pudrować trzeba kawałkiem waty, nie puszkiem, nie rozpylać na wszystkie strony, ale lekko nakładać na twarz, aby się pyłek trzymał. Po zapudrowaniu oczyścić brwi i rzęsy, bo ten pyłek może je rozjaśnić przy częstem użyciu. Ręce wydelikatni *Pâte des Prelats* bardzo szybko.

Niecierpliwej. Nerwy rozstrojone ukoją Saszety *Eucapinol.* Świetny to środek, działający jednocześnie bardzo korzystnie na silne zakatarzenia‘

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*“, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Sosnowcu *Jagiełłowicz.* Na kopertach z pytaniami należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*“.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.